6 STRON W numerze: Korespondencja własna z Rodezji Północnej CENA 6 d. — 8 fr.

POLSKA WALCZĄCA

KOMBATANT POLSKI NA OBCZYŹNIE

FIGHTING POLAND - LA POLOGNE EN LUTTE ■ POLISH WEEKLY - HEBDOMADAIRE POLONAIS ■ PRICE: 6 d. - PRIX: 8 fr. (IN USA AND CANADA 5c)

Wychodzi co tydzień Londyn—Paryż, dnia 3 lipca 1948 r Rok X. Nr. 27

W daleki świat

Do kolegów wyjeżdżających do Australii

W dn. 2 lipca br. statek „Strathhaver" odpływając z Tilbury Docks [koło Londynu] zabiera na swoim pokładzie 900 naszych kolegów — b. żołnierzy PSZ na dalszą emigrację, do dalekiej Australii.

Z tego transportu 250 osób udaje się do Tasmanii, gdzie już — jak wiadomo — istnieje ośrodek polski, utworzony przez naszych kolegów, z których część jest zorganizowana w SPK.

9 lipca br. odpłynie do Australii na statku „Asturias" z Southampton następna grupa, złożona z 50 b. żołnierzy PSZ.

Drodzy Koledzy!

W chwili rozstania pragniemy Was zapewnić, że pomimo narastającą wciąż przestrzeń, która rozdziela członków naszej wielkiej rodziny kombatanckiej, będziecie nam zawsze bliscy, żyjąc w naszych sercach i myślach.

Zdajemy sobie sprawę, że w tak trudnych warunkach życia w rozproszeniu więzy łączące nas mogą się rozluźnić, jeżeli sami — tak my, pozostający w W. Brytanii, jak i Wy, na dalekich lądach — nie dołożymy starań, aby tę łączność utrzymać.

Wierzymy, że ze Swej strony okażecie maksimum dobrej i twórczej woli, aby zorganizować się na nowym miejscu i utworzyć nierozerwalną część wielkiej wspólnoty kombatanckiej, jaką jest SPK. Wierzymy, że nie zaniedbacie utrzymania łączności z centralą życia kombatanckiego w W. Brytanii i ze Swoim pismem — „Polską Walczącą".

My również będziemy pamiętali o naszych serdecznych obowiązkach i starali się docierać wszędzie tam, gdzie los rzuci żołnierza polskiego.

Da Bóg, że kiedyś Polska będzie mogła wezwać nas wszystkich do powrotu na uwolnioną ziemię ojczystą.

Bądźcie zdrowi i poczynajcie sobie dzielnie w nowym życiu, budząc szacunek wśród obcych dla polskiego imienia. Niech Bóg Was prowadzi.

REDAKCJA „POLSKI WALCZĄCEJ"

Na całym świecie polskie dzieci

Niemal pod wszystkimi szerokościami i długościami geograficznymi żyją Polacy i ludzie polskiego pochodzenia. Jesteśmy jednym z najbardziej rozproszonych narodów na świecie. Niemal co czwarty Polak na świecie żyje poza granicami Kraju.

Na wszystkich szlakach polskiego wychodztwa i tułactwa; u boku spracowanego górnika w Belgii, Francji, Anglii, Westfalii; u boku polskiego farmera, osadnika, trapera, robotnika w Kanadzie, w Stanach, w republikach Ameryki Łacińskiej — kroczy polskie dziecko. Od Oslo po Cape Town, od Szanghaju po Nową Zelandię, od północnej Kanady po Patagonię — obok utrudzonych nóg tułacza-żołnierza drepcą małe stopy i słychać cienki gosik osiemdziesięcio- czy studwudziesto-centymetrowych „emigrantów".

Pisze mi przyjaciel z Francji, że synek pewnego b. kaprala 1 Dywizji Panc., urodzony w roku 1944 w Lille z ojca Lwowiaka i matki miejscowej „starej" emigrantki, odziedziczył po ojcu akcent łyczakowski i buja miejscową Polonię, że urodził się razem z tatusiem „we Lwowi"...

Małe batiary i kaziuki tajojujące lub z wileńska zaciągające pod niebem Argentyny czy na ulicy w Toronto, — doloż polska, dolo! — ku jakiej przyszłości rośnie gdzieś po świecie ta najmłodsza Rzeczpospolita Wygnańcza, co to wieczorami razem z rodzicami skłania łepetyny ku owym zaczarowanym dalekim południkom i równoleżnikom, w których skrzyżowaniu płynie znana z opowiadań — Wisła i bije własne serce...

Leży przede mną garść listów z całego świata, listów pokrzepiających, przywracających radość we mgle codziennego smutku, listów świadczących o tej dziwnej niemal mistycznej więzi serdecznej, jaka poprzez oceany i morza, tysiące kilometrów i dziesiątki granic łączy wszystkich Polaków i braci polskiego pochodzenia ze sobą. Można zwątpić w polski rozum, w polski talent polityczny, w polski dar organizacyjny; w wiele rzeczy zwątpić można, ale nie można zwątpić w polskie serca.

Listy ze znaczkiem amerykańskim donoszą, że: Kongres Polonii Amerykańskiej na zjeździe we Filadelfii uchwalił na własny koszt sprowadzić do Stanów Zjednoczonych sieroty po poległych żołnierzach Polskich Sił Zbrojnych, że Rada Polonii Amerykańskiej postanowiła kontynuować opiekę nad pozostałymi w Meksyku dziećmi polskimi, że znaczną część sierocińca polskiego w kolonii Santa Rosa Polonia Amerykańska sprowadziła na swój koszt do siebie, że dzieci te uczęszczają na koszt społeczny do szkół polskich w Stanach i przechodzą przeszkolenie zawodowe.

Listy ze znaczkiem brazylijskim donoszą, że Polacy w Paranie wyrazili gotowość sprowadzenia na swój koszt i utrzymania w Brazylii tych sierot z Indii, które po likwidacji tamtejszych osiedli i wobec niemożności przyjazdu do W. Brytanii, pozostały bez opieki. Dużą grupę tej młodzieży sprowadziła zawsze ofiarna, zawsze wierna, o wszystkim i o wszystkich pamiętająca Polonia Amerykańska, owo serdeczne odgałęzienie Narodu Polskiego, wobec którego dług wdzięczności Przyszłej Niepodległej Polski rośnie z każdym dniem i miesiącem.

Listy z Austrii przynoszą nowinę, że dzięki zbiórce pieniężnej udało się przedłużyć istnienie polskiej szkoły powszechnej w Kuferstein o cztery miesiące.

To samo w Belgii, to samo we Francji, to samo w Danii, Holandii i w Niemczech.

Jest coś porywającego w tym powszechnym wyścigu ofiarności na rzecz dzieci i młodzieży, jaki ogarnął ubogie, wegetujące społeczeństwo wysiedleńcze w amerykańskiej strefie Niemiec. Cyfra dzieci polskich, potrzebujących opieki na pobojowisku niemieckim sięga wielu tysięcy. Szary „dipis" polski pamięta o dziecku, pamięta o młodzieży szkół średnich, pamięta nawet o młodzieży akademickiej. Żołnierze polscy z amerykańskich kompanii wartowniczych fundują stypendia, zrzekają się papierosów, składają wysokie ofiary pieniężne. Chłopcy z zapadłych poleskich i wołyńskich wiosek, sami bez szkoły, ciężko pracujący — daniną swoją umożliwiają młodzieży studia. Spracowana ręka chłopska i robotnicza, dobrowolnie wyciągnięta —czyż trzeba lepszego symbolu i dowodu, jak dalecy jesteśmy na obczyźnie od nienawiści czy niechęci warstwowej. Jakże wysoki jest ten dług serdeczny młodej inteligencji polskiej w Niemczech i jak wyraźnie domaga się spłaty w przyszłości!

Z Argentyny nadeszła wiadomość, że przystąpiono do zbiórki na budowę szkoły polskiej. Z Południowej Afryki, gdzie pod opieką Salezjanów uczy się dziatwa i młodzież z osiedli wschodnio-afrykańskich, że młodzi chcą korespondować z rówieśnikami polskimi w innych krajach. Z Wenezueli, że ks. Jacek Przygoda, do niedawna Rektor Misji Katolickiej w Brukseli, za bezkompromisową działalność niepodległościową „przeniesiony" na drugi koniec świata, przystąpił w Caracasie do organizowania polskiej szkółki dla dzieci uchodźców. Z Hiszpanii, że podrasta tam spora gromada młodzieży przybyłej swego czasu z Niemiec. Z Nowej Zelandii, że przyszłością najmłodszego pokolenia zajęły się zgodnie polskie czynniki społeczne i władze miejscowe. I wreszcie z Wielkiej Brytanii, że przyrost naturalny emigracji polskiej skacze w górę: w jednym tylko szpitalu, w Diddington, zanotowano niedawno narodziny tysięcznego niemowlęcia polskiego od chwili przyjazdu Korpusu z Włoch.

Przegląd powyższy jest przypadkowy i niekompletny, opiera się na poczcie jednego dnia, na kilkunastu listach, ale okazuje, że wszędzie, gdzie rozbrzmiewa polski język i gdzie kołacze się w piersi polskie serce, społeczeństwo emigracyjne mimo powodzi spraw bieżących, mimo krótkodystansowych zacietrzewień politycznych czy partyjnych, mimo rosnącej fali materialnych trosk, mimo tylu kłopotów dnia codziennego — na pierwszy plan stawia troskę o dziecko i młodzież.

Słowa te piszemy z okazji „Tygodnia Dziecka" (1—7 lipca 1948), zorganizowanego przez Towarzystwo Przyjaciół Dzieci i Młodzieży w Londynie, które zajmuje się młodymi i najmłodszymi Polakami za granicą.

— „Co znowu zbiórka?" — żachnie się Czytelnik. — „Nie wiadomo, co o n i z tymi pieniędzmi robią!" — żachnie się inny. — „Żebranina!" — krzyknie trzeci.

Dobrze, — odpowiemy słowami księdza Boduena — to dla Towarzystwa Przyjaciół Dzieci, ale co dla biednych i bezdomnych dzieci?...

TADEUSZ NOWAKOWSKI

Zmiana waluty w Niemczech

KORESPONDENCJA WŁASNA „POLSKI WALCZĄCEJ"

W przewidywaniu zmian polityczno-gospodarczych w Niemczech na tle zapowiedzianej reformy walutowej — wysłaliśmy tam własnego korespondenta. Zmiany, jakie zajdą mają znaczenie nie tylko dla samych Niemiec. Z naszego punktu widzenia jest to nie tylko wydarzenie o „wielkiej niewiadomej" w przebiegu „zimnej wojny" dwu światów, ale i sprawa bytu ćwierci miliona Polaków w Niemczech.

Trzyletnie nieporozumienia zwycięskich mocarstw w sprawie losu pobitych Niemiec i dwuletni spór o reformę waluty niemieckiej — zakończyły się wczoraj. Trzy państwa zachodnie obwieszczeniem rozplakatowanym na wszystkich murach zrujnowanych miast i kwitnących wsi niemieckich, ogłosiły konwersję starej waluty t.j. setek miliardów *Reichsmarek* i *Rentmarek* na nowe „marki niemieckie" w stosunku 10:1.

W rzeczywistości pojedyńcze osoby mogą na razie dokonać wymiany tylko do wysokości 60 nowych marek niemieckich, reszta gotówki po udowodnieniu prawności jej posiadania będzie podlegała osobnej decyzji...

Reforma wchodzi w życie 21 czerwca, z tym dniem traci obieg dawna waluta.

* * *

Ruch handlowy zamarł w Niemczech już od kilku tygodni, Sklepy były zamknięte już od soboty. Poczta i telegraf były unieruchomione. Życie publiczności niemieckiej wyładowało się dziś w masowym wyjściu na ulicę i gromadnym odczytywaniu i komentowaniu obwieszczeń.

* * *

— „*Endlich*" (nareszcie) — słychać pojedyńcze wzdychania w każdej grupie czytających.

— Ale co dalej? — pyta ktoś wyglądający na robotnika, dobrze ubranego, ale źle odżywionego — kończy się nasza męka?.

— Może będzie można sprowadzać żywność z zagranicy? — rzuca ktoś inny.

— Może to było konieczne, ale staliśmy się znów uboższi o nasze oszczędności ponad 60 marek, których później napewno nie skonwertują w tym stosunku? — dodaje trzeci poirytowanym i podniesionym już głosem.

— Ale teraz będzie warto pracować — dorzuca beztrosko jakiś młodzieniec.

— Tak, ale co powiedzą na to Rosjanie, przecież widać, że to z nimi nieuzgodnione. Zrobią drugi rząd w Berlinie... a wówczas groźba nowej wojny i znów naszym kosztem — mówi jakiś starszy zatroskany inteligent na uboczu w osobnej grupie.

* * *

Czy Niemcy będzie łatwo podnieść z obecnego upadku?

Ekonomiści niemieccy twierdzili przed wojną, że ich kapitałem i potęgą może być tylko praca oraz surowce. Dzięki temu Niemcy istotnie dźwignęły się po pierwszej wojnie światowej i dziś pewne koła niemieckie liczą jeszcze na te możliwości.

Ale sytuacja jest inna. Gdy w r. 1919 zebrał się pierwszy sejm Rzeszy w Weimarze prezydent Ebert powiedział: „Mimo przegrania wojny Niemcy wychodzą właściwie zwycięsko, bo są zjednoczone i niepodległe". Tak było w rzeczywistości. Wystarczyło wówczas otrzymać zapowiedzianą pożyczkę, by spłacić (czy nie spłacić) wytwórczością długi i znów odzyskać siłę.

Dziś po drugiej wojnie światowej sprawa przedstawia się zupełnie inaczej. Nie ma niepodległości, nie ma jedności, nie ma armii, nie ma w ogóle przemysłu a w szczególności ciężkiego, miasta i wielkie zakłady przemysłowe zniszczone lub zdemontowane.

Reforma walutowa dotyczy tylko zachodnich Niemiec i nie wiadomo czy za kilka miesięcy obecna nowa waluta znów się nie pogrąży i czy będzie można sprowadzać tak upragnione surowce dla wznowienia przemysłu i zatrudnienia bezrobotnych, czy będzie można sprowadzać dostateczną ilość żywności, co jest jedyną nadzieją i potrzebą każdego Niemca.

* * *

Ogłoszenie w dniu wczorajszym reformy walutowej dało tylko odprężenie nerwów napiętych od kilku miesięcy oczekiwania, nie dało jednak uspokojenia myśli. Niemcy orientują się coraz wyraźniej, że wchodzą tylko w nowy okres walki.

Bo gdy po pierwszej wojnie mieli tylko kilkadziesiąt miliardów długów i nieuszkodzony aparat przemysłu i żadnego zdecydowanego i niebezpiecznego wroga, przeciwnie posiadali stale sprzyjającą im potęgę finansową na zachodzie, dziś po drugiej wojnie światowej, jak obliczają fachowcy, straty w majątku narodowym doszły do 519 miliardów Mk a na 796 miliardów Mk wydatków za 12-letni okres rządów dochód był tylko 414 miliardów Mk, czyli że obecne Niemcy okrojone muszą zapłacić 382 miliardów Mk a do tego dochodzą jeszcze stale rosnące koszta utrzymania rządów i wojsk okupacyjnych.

Około 200 miliardów Mk puszczonych w obieg przez dawny rząd niemiecki i około 20 mili. przez aliantów i spowodowany tym również spadek wartości pieniądza oraz reglamentacja cen dały w rezultacie obecny zamęt i silne zakorzenienie się czarnego rynku.

Czy przy kompletnym zniszczeniu fabryk i miast, braku pożyczek i konieczności sprowadzania surowców i żywności za wyprodukowane dopiero w przyszłości towary, na które mają im pozwolić (np. porcelana, materiały tekstylne, skórzane, metalowe mniejszych rozmiarów itp.) zdołają oderwać się od chaosu gospodarczego spowodowanego wyjałowieniem wojennym i zubożeniem 3-letnim po ustaniu działań?

* * *

Niemieckie koła zbliżone do rządów okupacyjnych nawołują do współpracy, podkreślając w każdym razie korzyści na przyszłość, jak możność włączenia się Niemiec zachodnich do planu Marshalla, możność współpracy z państwami zachodnimi, pomoc w stopniowym sprowadzaniu surowców i żywności z zachodu, sparaliżowanie komunistycznego niebezpieczeństwa itp.

W rzeczywistości wszystkie te argumenty są pięknymi hasłami, które mogą, ale nie muszą być urzeczywistnione, zwłaszcza gdy waluta wskutek warunków politycznych czy też braku odpowiedniej wytwórczości wewnętrznej i wymiany gospodarczej z zagranicą — będzie znów spadała.

Skutkiem niezbitym ogłoszenia reformy walutowej stało się natomiast — oprócz ukrócenia czarnego rynku — przede wszystkim:

a) obcięcie źródeł dochodu i utrzymania licznych rzesz drobnych ciułaczy w rozpowszechnionych kasach oszczędności;

b) zmuszenie dużej części ludzi do szukania pracy wobec braku dopływu dochodu z oszczędności;

c) poderwanie licznych powstałych po wojnie małych przedsiębiorstw pożyczkowych, które nie zdołały się jeszcze umocnić.

To uderza bezpośrednio, więc i najbardziej boli przeciętnego obywatela. Ponad wszystkim panuje niepokój, czy uda się naprawdę uzdrowić życie gospodarcze na dłużej i czy nie wywoła to komplikacji natury o wiele szerszej i groźniejszej, bo natury politycznej ze strony Wschodu. Dlatego nad spodziewaną radością góruje raczej niepewność, niewiara, obawa. Tym bardziej, że komuniści niemieccy jeszcze się nie wypowiedzieli.

Frankfurt, niedziela 20 czerwca 1948.

TOMASZ RYBOTYCKI

Ścieżka w lesie

P Hance Sulikównie poświęcam

Dokąd płyniesz tak cicho — ścieżko w borze i w sosnach
i do jakich gęstw wiedziesz i krzewiastych ich wcieleń?
Czyli kwitnie łąkami na granicach twych wiosna,
czy — zamrocze pomnażać bieżysz w ten las, w tę zieleń?

Płyną, płyną ścieżyny w niedosięgi traw i drzew,
w nieskończoność tych chaszczów, tych ostępów, tych jeżyn,
ni się głogom-kalinom za ten leśny mierzwny zbełt wydrzeć,
ni tu mchom się rozśpiewać, ni się świtom poszerzyć.

A za lasem-gęstwiną — dróg szerokość i białość,
a za krzewem-zamroczą — świtów i blask i srebrność! —
Jeszcze w ciemnych paprociach tyle życia zostało,
by na tamten brzeg podejść i by w rosie tam przebrnąć!

Spłynąć tylko by trzeba aksamitnym połyskiem
z tych gałęzi, z konarów, z tych pni głuchych, z tych liści
i przedzierać się gąszczem w znaki widne i bliskie,
by dojść w drogi znajome i szczęśliwość swą ziścić.

Świat się oczom poszerzy w pól tam i łąk szerokość
i chabrami posieje w ich urodę, w ich dosyt, —
wzejdzie białość dróg z ziemi, przybliży się obłokom
i przemówi z wysoka Bożym słowem i głosem.

Podejdź, ścieżko, pod dłonie, spłyń pod stopy i prowadź
i wiedź prosto na tamte brzegi dni mych i światów —
trzeba mi tam człowieka spotkać, cieszyć, ratować
a samemu uciszyć się w cichości bławatów.

ADOLF FIERLA

NA KONTYNENCIE EUROPEJSKIM

Kącik Kombatanta we Francji

Święto Grenadierów w Paryżu

W dniu 20 czerwca br. odbyła się stosownie do zapowiedzi uroczystość grenadierska w Paryżu, zorganizowana staraniem Komitetu Grenadierów oraz Sekcji Grenadierskiej Koła SPK Paryż — dla uczczenia ósmej rocznicy walk Dywizji na polach Lotaryngii.

Uroczystość tę rozpoczęła Msza św. w Kościele Polskim, na której ksiądz Stolarek, dawny kapelan Dywizji Grenadierów wygłosił przepiękne kazanie dla tłumnie przybyłych dawnych Grenadierów. Wieczorem w Domu Kombatanta Polskiego przy rue Legendre odbył się uroczysty „Wieczór Grenadierski", który na chwilę oderwał nas od dzisiejszej rzeczywistości i przeniósł wspomnieniem w owe gorące dnie czerwcowych walk.

Uroczystość zagaił kol. Marzys — przewodniczący Komitetu — powitaniem zebranych i odczytaniem odezwy gen. Ducha do swych dawnych żołnierzy, kol. Chowaniec zaś w przemówieniu swoim poświęconym tradycjom Dywizji Grenedierów podkreślił pewne momenty wyróżniające rolę Dywizji w ogólnym wkładzie zbrojnym Polski w drugiej wojnie światowej. W części artystycznej wzięli udział: kol. Berezowska, recytując wybór wierszy Grenadierów-poetów osnutych na tle walk czerwcowych, kol. Wrzesiński, który odśpiewał kilka pieśni żołnierskich, wreszcie uroczystość zakończył piękny koncert kwartetu smyczkowego z udziałem prof. Dolińskiego, Kulawika, Uszpołewicza i Borkowskiego.

Po zebraniu w salach Domu Kombatanta odbyło się zebranie towarzyskie, które zatrzymało przez dłuższy czas w miłej atmosferze licznie przybyłych gości oraz Grenadierów z rodzinami.

* * *

W związku z uroczystościami grenadierskimi, jakie odbyły się w dniu 20 czerwca w Paryżu, generał Duch, b. Dowódca I Dywizji Grenadierów, przesłał następującą odezwę:

„Drodzy Grenadierzy!

Pamiętacie tragiczne nasze boje w czerwcu 1940 roku, kiedy ludziom słabym zdawało się, że nie tylko Francja, ale cały świat wali się w gruzy.

Karzący miecz sprawiedliwości Bożej odwrócił jednak zły los od świata i zdawało się niezwyciężony „*Herrenvolk*", gotujący światu niewolę, sam legł w gruzach.

Nie wytępiono jednak tyranii, ani gwałtu, ani zbrodni, nawet zachodni świat wziął udział i walnie przyczynił się do nałożenia sowieckiej obroży Narodom Środkowo-Wschodniej Europy.

Dlatego dziś wielkie mocarstwa Zachodu głęboko przeżywają rozczarowanie swojej własnej polityki, gdy ujrzały prawdziwe, bez maski, oblicze sowieckiego reżimu, zagrażające już wyraźnie światu całemu.

Na szczęście jednak Zachód już się ocknął i gromadzi potężne siły.

Będziemy świadkami wielkich dziejowych przeobrażeń. Musimy być na miarę wypadków, które nieuchronnie idą i mieć ponad wszystko Polskę w sercach naszych a potem dopiero wszystkie inne nasze sprawy.

Tyrania i gwałt reżimu sowieckiego legnie w gruzach tak, jak rozsypał się totalizm hitlerowski.

Trzeba tylko, byście zachowali tak silną wiarę w przyszłość Polski, jaką mieliście w piersiach, kiedy waliła się Francja w roku 1940.

Dożyjemy napewno tego wielkiego dnia, kiedy z wielkiej radości Polska cała padać będzie sobie w objęcia od Szczecina do Lwowa i od Lignicy do Wilna.

Wszędzie gdziekolwiek jesteście, Grenadierzy, a w szczególności do Was się zwracam Grenadierzy we Francji, bo Was tam jest najwięcej, stójcie twardo na straży naszych sztandarów, uosobianych przez Pana Prezydenta Rzeczypospolitej i Rząd Polski w Londynie, oni bowiem reprezentują legalność i ciągłość naczelnych władz Rzeczypospolitej.

Grenadierzy!

W ósmą rocznicę naszych walk na ziemi Lotaryngii, nasiąkłej krwią serdeczną naszych kolegów, którzy tam snem wiecznym spoczęli, niosąc w sercach swych Wolność Polsce, wznieśmy się myślą ku ich mogiłom i oddajmy im Cześć przez chwilę skupienia".

B. DUCH
Gen. Dyw., b. Dowódca I Dywizji Grenadierów

Rocznica Narwiku

W dniu 28 maja 1948 odbyły się podniosłe uroczystości dla uczczenia rocznicy lądowania Alianckiego Korpusu Ekspedycyjnego pod Narwikiem w 1940 roku. Uroczystości zostały zorganizowane przez „*La Section de Paris de l'Amicale des Combattants de Narwik*".

Przed południem odbyło się w kościele „St. Louis des Invalides" nabożeństwo żałobne za poległych w czasie kampanii Narwiku żołnierzy polskich, francuskich, norweskich i brytyjskich.

Po nabożeństwie ściślejsze grono zaprosiło na obiad koleżeński gen. Béthouart, ówczesnego dowódcę polsko-francuskich sił ekspedycyjnych. Gen. Béthouart sprawuje obecnie funkcję Wysokiego Komisarza Rządu Francuskiego w Austrii. W swoim przemówieniu gen. Béthouart podkreślił odwagę, poświęcenia i zasługi Brygady Polskiej pod Narwikiem.

O godz. 18.30 gen. Béthouart, wobec bardzo licznie zebranej publiczności, zapalił znicz na grobie Nieznanego Żołnierza pod Łukiem Tryumfalnym, a orkiestra Strzelców Alpejskich odegrała hymn narodowy brytyjski, norweski, polski i francuski. Prezes Zarządu „Samopomocy" złożył podpis w złotej księdze w imieniu Kombatantów polskich.

Wieczorem odbyła się uroczysta akademia w sali amfiteatralnej Sorbony przy udziale Ministra Sił Zbrojnych P. H. Teitgen i wielu wysokich cywilnych i wojskowych osobistości alianckich, wśród których widzieliśmy ambasadora R.P. Morawskiego.

Program akademii rozpoczął się odegraniem czterech hymnów narodowych. Następnie wyświetlono film o rybakach norweskich, poczem przemówił Min. Teitgen, który położył szczególny nacisk na to, że operacja pod Narwikiem była pierwszym lądowaniem w ostatniej wojnie. Następnie gen. Béthouart podał szczegółowy opis kampanii, w którym uwypuklił rolę Brygady Podhalańskiej. Na zakończenie, trzech znanych artystów, specjalnie przybyłych na tę uroczystość z Norwegii, odegrało kilka pięknych utworów norweskich.

Przez całą uroczystość przewijała się nić uznania i wdzięczności dla żołnierzy polskich. Podkreślił to specjalnie w swoim przemówieniu radiowym (retransmitowanym na Stany Zjednoczone A. P.) prof. H. Mazeaud, który w kampanii tej był oficerem łącznikowym przy oddziałach polskich.

Uroczystość ta, zorganizowana wyłącznie przez Francuzów, jest jeszcze jednym dowodem, że jeżeli dziś w świecie sprawa Polski żyje, że jeżeli świat wolny nie uznaje tego, co się w Kraju dzieje, to jest to zasługa żołnierza polskiego, który nie szczędził swej krwi i trudu dla wspólnego i najwyższego celu, którym jest *Wolność*.

Narwik, Francja w roku 1940, Bitwa o Wielką Brytanię, Tobruk, konwoje do Malty i inne, ruch oporu we Francji i Belgii, Monte Cassino, Bolonia, Falaise, Breda, wyprawy bombowe na Niemcy — to wielkie pomniki Chwały Polskiej na obcych ziemiach, w obcych przestworzach i na obcych morzach, które wniósł żołnierz polski w ostatniej wojnie.

Renty inwalidzkie

Wobec licznych zapytań, jak należy interpretować postanowienia art. 5 Konwencji francusko-polskiej z dnia 11 lutego 1947 r. w sprawie francuskich rent inwalidzkich itp. — ze źródeł miarodajnych dowiadujemy się, iż dotychczasowa popularnie podawana interpretacja tego artykułu nie jest ścisła. Chodzi mianowicie o to, czy podania o renty i inne odszkodowania muszą istotnie być poparte przez reżimowe konsulaty. Zagadnienie o tyle skomplikowane, że uchodźtwo polityczne, nie uznające reżimu warszawskiego, oczywiście nie uznaje również zagranicznych przedstawicieli reżimu.

Jak wynika z informacji, którą otrzymaliśmy, interpretacja powyższa nie ma uzasadnienia w odnośnym postanowieniu Konwencji. W tekście bowiem jest wyraźnie powiedziane, że konsulowie ci (reżimowi) „będą dopuszczeni" (*seront admis*) do reprezentowania Polaków-ofiar wojny we Francji, nie zaś że podania zainteresowanych winny być obowiązkowo przez te konsulaty przedkładane.

Co więcej, jak nas ze źródeł absolutnie miarodajnych poinformowano — każde stowarzyszenie b. kombatantów, zatwierdzone przez władze francuskie, jest uprawnione do popierania podań o renty i inne należności ze skarbu francuskiego przysługujące.

Podając to do wiadomości Kolegów, komunikujemy niniejszym, że zainteresowani Koledzy mogą się zgłaszać do Zarządu Samopomocy z odnośnymi roszczeniami do rządu francuskiego i Zarząd ze swej strony podania takie będzie popierał oraz dołoży wszelkich starań, by zostały one przez odnośne władze francuskie załatwione pozytywnie, oczywiście w granicach cytowanej konwencji oraz ustawodawstwa francuskiego.

PAMIĘCI WIELKIEJ EMIGRACJI

Dnia 13 czerwca odbyła się w Montmorency pod Paryżem, na tamtejszym cmentarzu tradycyjna uroczystość u grobu Niemcewicza, Kniaziewicza i Norwida. Uroczystość tego rodzaju powtarza się co rok od przeszło stu lat.

Uroczystość rozpoczęła się Mszą Świętą w kościele parafialnym w Montmorency, którą odprawił ks. Kwaśny, rektor Misji Katolickiej w Paryżu. Kazanie w czasie nabożeństwa wygłosił kaznodzieja francuski ks. prałat Baupin. Po Mszy, licznie zebrani rodacy, udali się na cmentarz, gdzie złożyli wieńce i kwiaty na grobach polskich.

W tej manifestacji poświęconej pamięci Wielkich Zmarłych brali udział Kombatanci. Delegacja Zarządu Głównego oraz Zarząd Koła Paryż złożyły wieńce na grobach gen. Kniaziewicza i J. Ursyna Niemczewicza.

DAR NA SZKOLNICTWO

Zarząd likwidującego się Kasyna Podoficerskiego P.W.M.L. w Paryżu uchwałą z dnia 1 czerwca 1948 przekazał pozostałość budżetową w wysokości 4.220 fr. oraz skromną ilość pozostałych zapasów żywnościowych na Liceum Polskie w Les Ageux.

Wdzięczna młodzież składa tą drogą podoficerowi polskiemu, serdeczne — Bóg Zapłać!

ZJAZD AKADEMICKI W PARYŻU

W dniach od 14—16 czerwca odbył się w Paryżu trzeci z kolei Zjazd Delegatów Porozumienia Polskich Stowarzyszeń Akademickich we Francji. Porozumienie jako organizacja nadrzędna reprezentuje wszystkie ośrodki akademickie we Francji a mianowicie: Paryż, Lille, Grenoble, Lyon i Angers i obejmuje 459 studentów.

Głównym przedmiotem Zjazdu, poza sprawami organizacyjnymi było omówienie sytuacji materialnej, opracowanie planu dalszych studiów oraz znalezienie źródeł pomocy dla młodzieży studiującej. Przedmiotem obrad była również sprawa stosunku młodzieży do społeczeństwa polskiego we Francji oraz jej udziału w polskich zagadnieniach społecznych emigracji.

W jednym z numerów następnych podamy dokładniejsze sprawozdanie z odbytego zjazdu.

3 MAJ W AMIENS (Somme)

Podobnie jak we wszystkich skupiskach polskich z tej strony „kremlowskiej kurtyny", tak i w Amiens — stolicy Picardii — w pierwszym dniu Zielonych Świąt odbyła się wspaniała uroczystość 3-cio Majowa.

Miejscowe Katolickie Stowarzyszenie im. Św. Stanisława Kostki z prezesem p. Szczerbą na czele, a przy ofiarnym udziale wszystkich Polaków dobrej woli — nie szczędziło zabiegów i wysiłku, by salę polską przy rue de la République 52 ozdobić najokazalej.

O godz. 16-ej licznie zebrani rodacy z Amiens oraz z dalszych i bliższych okolic wysłuchali referatu b. żołnierza Armii Krajowej pt. „3. Maj — święto radosne i słoneczne". Referent podkreślił, iż rocznica jest radosna i słoneczna nie tylko dlatego, że obchodzona jest w maju, miesiącu poświęconym Matce Bożej, lecz przede wszystkim dlatego, że stanowi wspomnienie dobrowolnej uchwały, naprawiającej w sposób bezkrwawy wiekowe krzywdy mieszczan i chłopów.

W posłowiu ks. Stefan Zaleski (b. kapelan P.S.Z. w Anglii) zwrócił uwagę, iż dziwnym zbiegiem wyroków Opatrzności dzień ten jest dniem Matki Boskiej Królowej Polski i dniem znalezienia Krzyża Świętego — symbolu miłości ofiarnej.

Później nastąpiły deklamacje okolicznościowe i patriotyczne bardzo udatnie wykonane przez pp. St. Masłowskiego i Zajdla (70-letniego recytatora).

Uroczystość została zakończona wspólnym odśpiewaniem: „O Panie, któryś jest na niebie". Po krótkiej przerwie nastąpiła część artystyczna, na której całość się złożyły: śpiew solowy, anegdoty aktualne, duże jednoaktówki. Wykonanie było na tak wysokim poziomie, że nie sposób kogokolwiek specjalnie wyróżniać, a nie można przecież wymieniać nazwisk wszystkich wykonawców.

Uroczystość, zorganizowana z taką gorliwością i zapałem, pozostanie na długo w pamięci wszystkich obecnych.

EGZAMINY MATURALNE W LICEUM POLSKIM W LES AGEUX [FRANCJA]

W czasie od 19—25 lipca 1948 r. odbędą się egzaminy dojrzałości w Liceum Polskim w Les Ageux. Do egzaminów tych na świadectwo dojrzałości typów humanistycznego lub matematyczno-fizycznego mogą przystąpić kandydaci i kandydatki z poza uczniów Liceum w charakterze eksternistów.

Bliższych informacji dla eksternistów udziela dyrekcja Liceum — Villa des **Ageux — Ageux par Pont Ste Maxence [Oise] do dnia 10 lipca rb.**

Redakcja „Kącika Kombatanta we Francji" mieści się w lokalu Stowarzyszenia b. Kombatantów:

20 rue Legendre, Paris XVII-e tel. WAGram 00-45 [metro Malesherbes lub Villiers].

IRO narowieje lub „unrrą' wieje"

PRZEROST BIUROKRATYZACJI

Wszyscy wiemy, jak przykre doświadczenia mieliśmy z UNRRĄ, której cele i szlachetne założenia wypaczono do funkcji haniebnych. Ukoronowaniem działalności tej niesławnej organizacji była ośla „akcja marchewkowa" (oficjalna nazwa — copyright by UNRRA!).

Ale szczególnie bolesną sprawą UNRRA'y był fakt zużywania 90% funduszów na utrzymywanie własnej administracji: biur, samochodów, dyrektorów i urzędników włącznie ze szpiclami i agentami V kolumny oraz naganiaczami repatriacyjnymi. Na pozostałych 10% nieszczęśni „Dipisi" konali z głodu w beznadziei lepszego jutra.

Obecnie IRO największy wysiłek kładzie na... wstępowanie w ślady UNRRA'y. Nikt nie będzie kwestionował, że ilość DP powoli, lecz stale zmniejsza się. Części trafia się, jak ślepej kurze ziarno, emigracja, część przypomina sobie rychło w czas o... możliwości repatriacji, część zaś po prostu dobrowolnie rezygnuje ze wspaniałomyślnej tzw. opieki.

Logicznym następstwem takiego stanu rzeczy byłoby więc topnienie administracji IRO, zmniejszanie liczby biur, dyrektorów i aut. Tymczasem dzieje się wręcz odwrotnie. DPACCS'y mnożą się, dzielą się, dwoją i troją.

DPACCS 121 w Kilonii, mając „pieczę" nad kilkoma nielicznymi obozami zaledwie — odstąpił z tej i tak już niewielkiej liczby kilka obozów, aby umożliwić powstanie DPACCS'u 131 w Rendsburgu. Jest to przykład pierwszy z brzegu — można by znaleźć ich więcej.

SUPERREDUKCJA OPIEKI MORALNEJ I FIZYCZNEJ

Ale — aby pozostać już przy tym przykładzie — ten sam DPACCS przeprowadził ostatnio drakońskie redukcje w personelach poszczególnych obozów (personel taki rekrutuje się z samych „Dipisów"), nie wahając się zredukować np. księży i dentystów!

Jest to szczególnie dziwne, jeśli się zważy, jak wielki nacisk kładzie się dzisiaj na Zachodzie na czynnik kościelny (ostatnie zebranie Akcji Chrześcijańskiej w Londynie 25. 4. 1948), chociażby dla zaakcentowania metody, skrajnie przeciwnej, z lubością stosowanej na Wschodzie. Poza tym utyskiwania na wątpliwy stan moralny DP zalecałyby raczej zwiększenie opieki duchowej.

Równocześnie z księżmi zredukowano — dentystów, choć najgłupszy zgadnie, że właśnie wśród „Dipisów", liczących mnóstwo „pensjonariuszy" obozów koncentracyjnych i jenieckich sprawa uzębienia jest potrzebą palącą.

Tym bardziej, że — jak wiadomo — komisje emigracyjne często z powodu jednego zęba w niezupełnym porządku odstawiają kandydatów na odzyskanie praw ludzkich przez wyjazd i wytęsknioną stabilizację bytu. Chcąc naprawdę rozładować obozy, trzeba by doangażować kadry dentystów!!!

Wielkie więc nadzieje, rokowane ze zmianą UNRRA'y na IRO szybko rozwiewają się w nicość. Taki sam brak zrozumienia elementarnych ludzkich potrzeb pariasów XX wieku, jakimi są niewątpliwie ludzie ze stemplem DP, cechuje ową odnogę UNO, jak jej poprzedniczkę.

OGNISKA CIEMNOTY

Liczne obozy DP w Niemczech położone są niejednokrotnie na dalekim odludziu. Nie ma więc mowy o jakichkolwiek kontaktach kulturalnych z sąsiednim miastem. Teatr i kino z prawdziwego zdarzenia są nieosiągalne. Tak samo czytelnie, biblioteki, sale koncertowe — pozostają w sferze marzeń. Potem dziwią się, że jedynie „bimber" wchodzi w grę...

W strefie amerykańskiej władze zezwoliły przynajmniej na łączność autobusową takich pustkowi z ogniskami cywilizacyjnymi. W strefie brytyjskiej natomiast nikt o to nie dba, a wszelkie wysiłki ze strony samych DP okazały się płonne. Telefonowanie, nawet za własną opłatą, jest z centrali obozowej surowo wzbronione!

W ten sposób w sercu nowej Europy zachodniej — mimo zbawczego Planu Marshalla — konserwuje się z uporem najprawdziwsze rezerwaty prymitywizmu, wzbraniając się zaciekle przed wszelką poprawą, nawet kosztem wymierającej rasy, napiętnowanej stygmatem idiotycznych liter DP (w 3 lata po wojnie!).

Jeżeli do tego dodamy skandaliczny brak prasy polskiej w brytyjskiej strefie Niemiec — mimo fantastycznych wysiłków miarodajnych czynników polskich — to beznamiętnie stwierdzić wypada, że niewiele gorzej działo się Polakom za... Hitlera. Przykre — ale prawdziwe.

I znowu dla kontrastu: w strefie amerykańskiej Niemiec Polacy cieszą się 5 (słownie: pięcioma) pismami licencjonowanymi. W strefie brytyjskiej zaś — brak ich całkowicie.

A więc: gazet nie ma, inne rozrywki kulturalne są nieosiągalne, kontakt ze światem nawet telefoniczny — niemożliwy, redukuje się księży, zwalnia się dentystów — a DPACCS'y mnożą się, dyrektorów przybywa, aut z szyldzikiem IRO coraz więcej.

Przy tym wszystkim DP jest nie tyle „*glebae*" ile „*campi adscriptus*" w okresie, gdy pańszczyzną brzydzą się po obu stronach kurtyny! Nie tylko, że nie wolno mu praktycznie nigdzie wyjechać (w Niemczech), ale już mowy być nie może o przeniesieniu się ze strefy do strefy.

Ciekawe, która strefa pobiłaby rekord napływu „Dipisów", gdyby w myśl zasad demokratycznych wolno było usadowić się w miejscu przez siebie wybranym, a nie wegetować tam, gdzie wiatr nas przywiał jak nędzne nasienie, skazane na zagładę.

DP

U Kombatantów w Limburgii

Korzystając z obecności na Zjeździe Oddziału SPK-Belgia, odwiedziłem Koło SPK w Ersden, znajdujące się nad granicą belgijsko-holenderską.

Osada graniczna w Ersden liczy ogółem 12.000 mieszkańców, w tym 2500 Polaków. W tej liczbie jest około 100 osiadłych tu od roku 1926, reszta to nowi przybysze ze stref okupacyjnych Niemiec i innych krajów.

Ogółem przebywa tu około 30 różnych narodowości. Pierwsze miejsce przypada Włochom, drugie — Polakom, dalej idą Estończycy, Ukraińcy, Łotysze, Jugosłowianie, Węgrzy itd.

Warunki życia na ogół dobre. Starsi zasiedzieli górnicy mieszkają w osobnych domkach z ogródkami (5—6 pokoi), nowoprzybyli — w t.zw. kantynach, w pokojach dwuosobowych.

Płaca górnika pod ziemią wynosi dziennie: najniższa stawka 158 fr., przeciętna 210 fr., najwyższa — 250 fr. Przy pracy akordowej płaca dochodzi do 500 fr.

Polskie życie społeczne osady skupia się w organizacjach społecznych takich, jak Koło SPK, Sokół, Tow. Muzyczne, Tow. Św. Barbary, Zw. Polaków, Komitet Rodzicielski Szkoły Polskiej.

Oczkiem w głowie osady jest szkoła polska. Dzięki niej wychodźcy polscy osiedli tu od osiemnastu lat, nie zatracili swojej polskości i wszyscy, tak dorośli jak i młodzież, mówią i czują po polsku. Jest to zasługa przede wszystkim rodziny i szkoły polskiej, a także organizacji społecznych. Utrzymanie szkoły jest sprawą, która najbardziej zaprząta wszystkich i trzeba stwierdzić, że wysiłki koła SPK w tej sprawie są godne najgorętszej pochwały. Kol. Fluder, prezes Koła i przewodniczący Komitetu Rodzicielskiego zajmuje się żywo sprawami szkoły, jak opłata nauczyciela, kupno podręczników, lokal itp. Poparcie tej akcji przez władze SPK i inne organizacje jest jak najbardziej wskazane.

Koło SPK w Ersden liczy około 50 członków. Na zwołanym zebraniu miałem możność zapoznać się ze sprawami, jakie nurtują w tym środowisku.

Podnoszono zagadnienie, że członkostwo SPK powinno być rozumiane, jako służba społeczna, nakładająca na nas obowiązek pracy dla szerszego ogółu. Poruszono istotną sprawę poczucia tymczasowości, które cechuje życie Polaków na obczyźnie i stanowi dużą przeszkodę w pracy.

Według opinii członków SPK ciężka praca w kopalni nie jest zbyt przykra, jednak przy wyśrubowaniu wymagań przez kopalnię — nie przyczynia się do rozwoju życia społeczno-organizacyjnego.

Pomimo działalności agentur komunistycznych dążących do rozbicia jednolitej niepodległościowej postawy polskich emigrantów, dorobek społeczny osady jest znaczny.

Wbrew wszystkim trudnościom Koło SPK podjęło pracę organizacyjną, nawiązując do tradycji organizacji kombatanckiej, która istnieje tu od 15 lat. Wszystko wskazuje, że ludzie, którzy stanęli do tej pracy, stanowią gwarancję rozwoju Koła.

Przebywając w Ersden odczułem w pełni serdeczne więzy, jakie łączą polskich kombatantów z całego świata w jedną wielką rodzinę.

LEON KOWAL

Tajemnica płk. Tasojewa

CIEMNE PUNKTY

Czy dowiemy się kiedyś tajemnicy płk. Tasojewa? Wśród wielu zagadkowych spraw ostatnich czasów mało jest równie pasjonujących i równie niejasnych, jak sprawa tego sowieckiego pułkownika, który nagle zjawił się jako uchodźca polityczny w Londynie, by wkrótce potem być wydanym przez Brytyjczyków „na własne żądanie" w ręce Rosjan.

Nikt nie widział go podczas krótkiego pobytu w Anglii. Nie dopuszczano doń prasy, a gdy Rosjanie wystąpili z sensacyjnymi oskarżeniami na temat jego rzekomego porwania i podali szczegółowe dane o mieszkaniu, w którym był trzymany, osobach, które nim się zajmowały itd., władze — pomimo żądań w parlamencie — nie pozwoliły na wyjaśnienie tych tajemniczych okoliczności. Przywieziony został potajemnie do Berlina, a po wydaniu Rosjanom znowu nikt go nie widział, tak że nie wiadomo, czy żyje i czy jest na wolności.

NIEPRAWDOPODOBNE PORWANIE

Wersja sowiecka niezbyt trafia do przekonania, gdyż nie widać powodu, dla którego brytyjski *Intelligence Service* miałby akurat jego porywać, zawozić do Anglii i zmuszać do podpisania deklaracji, że uciekł dobrowolnie. Wielu Rosjan ucieka i nie chce powracać do ZSRR, gdy raz zakosztowali życia w krajach Zachodu, tak iż nie ma potrzeby porywania kogokolwiek siłą.

Jedynym powodem, który mógł spowodować porwanie, byłaby chęć posiadania kogoś dla wymiany za zaginionego w Berlinie agenta brytyjskiego Kleina, który w tym samym czasie został również w tajemniczych okolicznościach wydany przez Rosjan Brytyjczykom.

Stosunkowo najbardziej trafia do przekonania wersja, której oficjalnie nikt nie wysunął, a mianowicie, że Tasojew był specjalnie wysłany przez Rosjan dla zbadania, co się dzieje z licznymi zbiegami sowieckimi, jak są przesłuchiwani, co usiłuje się z nich wydobyć, jakimi drogami uciekają itd. Sprawa „niewowzraszczeńców" musi przyprawiać NKWD o silny ból głowy i wcale nie byłoby dziwne, gdyby uciękło się do takiego niezwykłego sposobu ustalenia losu zbiegów.

Jeśliby Tasojew taką właśnie miał misję, to wyjaśniało by to jego poźniejszą „zmianę stanowiska" i żądanie odesłania do Rosji. Po prostu zobaczył, co chciał zobaczyć i szukał sposobu dostania się z powrotem.

TAJNIKI DUSZY SOWIECKIEJ

Nie jest bowiem łatwo wyobrażać sobie, by mógł żądać odesłania, jeśliby naprawdę poprzednio wypowiedział posłuszeństwo swej ojczyźnie. Oficjalna wersja brytyjska nie trafia nam Europejczykom do przekonania. Przecież Tasojew nie mógł mieć złudzeń co do losu, jaki czeka człowieka uciekającego z Rosji w razie nawet łobrowolnego powrotu. Nawet gdyby nie wiedzieć co opowiedział, NKWD nie uwierzyłby mu!

Być może jednak popełniamy błąd, rozumując poprawnie. Tasojew jest produktem ustroju sowieckiego, a w dodatku Rosjaninem. Reakcje jego umysłu mogą dla nas być niepojęte i zgoła nieoczekiwane.

Żaden kraj nie dostarczył w latach ostatnich tylu zdrajców, co Sowiety. Setki tysięcy obywateli sowieckich z wielu generałami na czele walczyły pod sztandarami niemieckimi. Armia Własowa jest czymś bez przykładu w dziejach współczesnych. Ale i sam Własow i wielu jego ludzi było gotowych zdradzić z kolei Niemców.

Historia Rosji zawsze roiła się od zdrajców, prowokatorów, podwójnych agentów itd. Z drugiej strony skłonność kajania się, jak mogliśmy się przekonać podczas procesów moskiewskich, doprowadzona została przez reżym sowiecki do niebywałych rozmiarów.

PRZYWYKNIĘCIE DO NIEWOLI

I dlatego choćby wyglądało to najbardziej nieprawdopodobnie dla Europejczyków, nie można z góry wykluczyć, że Tasojew mógł naprawdę zmienić zdanie i dobrowolnie zażądać odesłania do ZSRR.

Witold Olszewski w swej znakomitej powieści „Budujemy Kanał" pokazał nam, jak działa mózg obywatela sowieckiego. Jak człowiek, który całe życie spędził w więzieniu nie czuje się dobrze na wolności, tak i współczesny obywatel sowiecki nieswojo czuje się w świecie wolnym.

OBSERWATOR

Węgiel=atut gospodarczy Polski

W roku ubiegłym w Polsce wydobyto 59 milionów ton węgla kamiennego, a w roku bieżącym wydobycie to ma wzrosnąć do 67,5 milionów ton. Cyfry te zakwalifikowały Polskę do pozycji największego eksportera węgla w Europie.

WZRASTA PRODUKCJA I WYWÓZ POLSKIEGO WĘGLA

Powojenna Europa odczuwa stały głód węgla. Z jednej strony powiększa go rozwój przemysłowy i konieczność odbudowy zniszczeń wojennych. Z drugiej zaś strony zniszczenia i rabunkowa gospodarka europejskich kopalń węgla, oraz powszechnie notowany spadek wydajności pracy górników powodują zmniejszenie wydobycia węgla w tych państwach europejskich, które posiadają własne złoża węglowe.

Przed wojną na pierwszym miejscu wśród producentów i eksporterów węgla znajdowały się Niemcy, a po nich W. Brytania i Polska. Dziś Polska — po odzyskaniu Ziem Zachodnich — zajęła przodujące miejsce.

Wprawdzie kopalnie polskie w wyniku rabunkowej gospodarki wojennej Niemców nie mogą rozwinąć pełnej swej produkcji, lecz mimo to zwiększają ją z roku na rok. W r. 1946 wydobyły one 47 milionów ton, a w roku bieżącym dostarczają już 67 i ½ miliona ton. Zużycie węgla w kraju przekracza nieznacznie 39 milionów ton — reszta stanowi artykuł eksportowy.

Węgiel polski jest towarem powszechnie poszukiwanym w całej Europie. Jest on bowiem znacznie tańszy od węgla dostarczanego przez Stany Zjednoczone, którego koszta podraża znacznie transport. Przeciętnie cena eksportowa węgla polskiego wynosi 13,5 dolara za tonę, podczas gdy najniższa cena węgla amerykańskiego waha się w granicach 16—18 dolarów za tonę.

Wśród krajów, do których Polska wywozi swój węgiel, znajdują się: Rosja, Francja, sowiecka strefa Niemiec, Czechosłowacja, państwa bałkańskie, Włochy, Austria, Szwajcaria, Węgry, państwa skandynawskie, Holandia i Belgia. Deficytowy jest tylko wywóz do Rosji, którego wysokość ulega pewnemu zmniejszeniu w stosunku do lat poprzednich. Obroty węglowe z innymi państwami są gospodarczo dla Polski korzystne, gdyż wzamian za węgiel Polska otrzymuje niezbędne surowce i artykuły przemysłowe, a częściowo nawet potrzebne dla obrotów handlowych dewizy.

Do Szwecji — na mocy umowy handlowej — Polska dostarczy w bieżącym roku 4 miliony ton węgla, za co otrzyma rudy żelazne i artykuły przemysłowe. Za dostawy węgla do Francji Polska otrzymuje chemikalia, maszyny i samochody. W podobny sposób przeprowadzane transakcje z innymi państwami pozwalają za cenę polskiego węgla otrzymać niezbędne dla odbudowy i rozwoju gospodarczego kraju dostawy z zagranicy.

Węgiel stał się dziś dla Polski najcenniejszą pozycją gospodarczą, a wobec stałego wzrostu jego wydobycia nikt, myślący o sytuacji gospodarczej Europy, nie może nie doceniać Polski, jako głównego na długie lata dostawcy tak podstawowego surowca, jakim jest węgiel.

GÓRNIK POLSKI NAJWYDAJNIEJSZY

Według fachowych obliczeń geologicznych Polska pod względem zapasu węgla zajmuje 7 miejsce w świecie, a w Europie — po W. Brytanii i Niemczech — trzecie. Zapasy polskiego węgla szacowane są na przeszło 73 miliardy ton.

Do tych obliczeń dotyczących węgla kamiennego dodać należy przewidywane zapasy węgla brunatnego, liczące nie mniej niż 18 miliardów ton. Węgiel brunatny ma wprawdzie mniejsze wartości opałowe, stanowi natomiast wartościowy surowiec do przeróbki chemicznej. Posiadamy go w Polsce w rejonie Konina, oraz na Ziemiach Odzyskanych. Łącznie 8 czynnych obecnie kopalń węgla brunatnego wydobyło w roku ubiegłym 4,7 milionów ton.

Wracając do węgla kamiennego, przypomnieć trzeba, że ogólna wydajność górnika zmalała w stosunku do lat przedwojennych. W roku ubiegłym przeciętne wydobycie górnika brytyjskiego wynosiło 1.100 kg. na „robotniko-dniówkę", górnika w brytyjskiej strefie Niemiec — 872 kg., we Francji —549 kg., w Belgii — 595 kg., w Polsce natomiast przeciętne wydobycie dziennie górnika wynosi 1.230 kg. Jest ono najwyższe w Europie, choć mniejsze od przedwojennego wydobycia w Polsce, które wynosiło 1.718 kg. dziennie.

Od wydajności polskiego górnika zależy w dużym stopniu położenie gospodarcze kraju. Widzimy, że dziś jest on w Europie na pierwszym miejscu. Gdybyśmy szukali przyczyn obniżenia jego wydajności w porównaniu z przedwojenną, to należało by wymienić co najmniej kilka zasadniczych.

Przede wszystkim podkreślić należy „zestarzenie się" załóg górniczych, spowodowane stratami ludzkimi Polski w czasie wojny. Średni wiek naszego górnika wynosił przed wojną 29 lat, a dziś — 38 lat. Na dalszym miejscu postawić należy wojenne zaniedbania techniczne w urządzeniu kopalń. Jedną również z głównych przyczyn stanowią niskie płace wyznaczane przez reżym dla ogółu robotników.

Wprawdzie górnicy otaczani są pewnymi przywilejami, ale i tak wartość nabywcza ich płac jest wielokrotnie niższa od przedwojennej. Wystarczy przytoczyć, że na 261 tysięcy robotników przemysłu węglowego w listopadzie ubiegłego roku 58 % tej liczby zarabiało poniżej 8 tysięcy zł. miesięcznie, co przy cenach istniejących w Polsce można — bez żadnej przesady — określić jako zarobek poniżej minimum potrzeb życiowych.

Streszczając zapamiętać należy, że Polska stała się największym eksporterem węgla w Europie, że ta jej pozycja będzie stale wzrastać, że dziś węgiel stanowi około 50 % wywozu zagranicznego Polski (w roku bieżącym wyniesie to około 25 milionów ton), że wreszcie ponad 34 % wydobycia polskiego węgla pochodzi z Ziem Odzyskanych.

TADEUSZ KRAWCZYK

Jeden z najbliższych numerów „Polski Walczącej" poświęcimy sprawom zatrudnienia. Czytelnicy znajdą w nim ogólne oświetlenie problemu, liczne wskazówki praktyczne i wielką ilość konkretnych ofert zatrudnienia.

Polacy w Rodezji Płn.

KORESPONDENCJA WŁASNA „POLSKI WALCZĄCEJ"

KRAJ

Rozpocznę moją korespondencję od sprawy dręczącej wszystkich uchodźców polskich a mianowicie, w którym kraju znaleźć przytułek i możność pracy. Otóż Rodezja Północna należy do tych krajów, które w ogóle nie chcą przyjmować emigrantów nawet Anglików, a cóż dopiero Polaków. Według projektu jego obecnych władców ma na razie pozostać rezerwatem dla murzynów a dopiero za lat sto lub dwieście ma przyjąć ewentualny nadmiar ludności z Anglji.

Z uwagi na swoje olbrzymie bogactwa ziemne, jak żelazo, węgiel, srebro i złoto jak i glebę urodzajną, nadającą się pod uprawę kukurydzy, tytoniu, orzeszków ziemnych, bawełny, sizalu, plantacje bananów, ananasów, orzechów kokosowych, wszelkich jarzyn nie wyłączając słodkich kartofli, mogłaby pomieścić nie tylko uchodźców całego świata, lecz jeszcze kilka dalszych milionów bez stworzenia przeludnienia.

Z wyjątkiem skrawka południowego, przylegającego do Rodezji Południowej i Zachodniej części spadającej do olbrzymiego jeziora Njassa, cała przestrzeń ciągnąca się 900 km. z południa na północ a 1200 km. z wschodu na zachód — jest ogromnym płaskowzgórzem leżącym na wysokości powyżej naszego Giewontu czy Kasprowego. Stąd za wyjątkiem 3-4 miesięcy najgorętszej pory klimat jest znośny dla Europejczyka a noce przyjemnie chłodne, a w porze zimowej to jest w czerwcu, lipcu i sierpniu nawet zimne. W tych miesiącach często pod wieczór ciepła jesionka nie zawadzi. Malaria przestała być niebezpieczną dzięki rozpylaniu DDT oraz zażywaniu paludryny w porze deszczowej, tak iż wypadki zachorzeń spadły obecnie do 10% w porównaniu z rokiem 1943, gdy Polacy przybyli tutaj.

EMIGRANCI POLACY

Pierwsza grupa około 450 osób to uchodźcy z Rumunii, trochę z Węgier, przeważnie żony wojskowych i kilku wybrakowanych dygnitarzy ostatniego reżimu. Do grupy tej dołączono w Palestynie około 50 zdemobilizowanych żołnierzy z brygady karpackiej. Ta grupa przybyła jeszcze jesienią 1942 r. i została rozmieszczona przeważnie w Livingstone, gdzie klimat jest wyjątkowo ciężki, gdyż miasteczko to leży w dolinie potężnej rzeki Zambezi, oraz w Lusace, dokąd przeniesiono przed wojną stolicę i siedzibę gubernatora, sprawującego rządy kolonii, przy pomocy quasi parlamentu, składającego się z mianowanych i wybieralnych posłów.

Po mniej więcej trzech latach ośrodki te zlikwidowano i uchodźców tych włączono do obozów uchodźców z Rosji. Tych ostatnich przybyło w latach 1943/4 przeważnie przez Indje ok. 3000. Większość to nasi osadnicy z za linii Ribbentrop-Mołotow (nawiasem mówiąc sądzę, iż my Polacy winniśmy tak w prasie jak i w rozmowach prywatnych szczególnie z obcymi stale i wyłącznie używać tej nomenklatury zamiast linii Curzona, nieodpowiadającej jej przebiegowi). Między nimi znalazło się kilkanaście osób z inteligencji. Pozostała reszta to osoby starsze, tak zwane rodziny wojskowe i sieroty.

Mimo wielu farm leżących odłogiem, i chęci naszych do pracy, nie umieszczono ich na farmach, jak to uczyniła Kenia, gdzie nasi pozakładali kwitnące osady, lecz umieszczono w 5 ośrodkach zamkniętych w chatkach lepiankach, krytych trawą, w warunkach życia (wspólna kuchnia itd), opisanych w korespondencjach z Kenii i Tanganiki. Na wyjazd do pobliskiego miasteczka czy dalej należy uzyskać przepustkę, którą otrzymuje się bez większych trudności.

Jakkolwiek w ośrodkach wprowadzono pracę przymusową na rzecz obozu 3 godziny dziennie, oraz założono szwalnie i mniej lub więcej udałe różne kursy, jednak brak systematycznej i zarobkowej pracy działał na długą metę demoralizująco, szczególnie na dorastającą młodzież. Zaczęły się w zastraszający sposób szerzyć pijaństwo i kradzieże tym więcej, iż specjalnie w jednym z obozów zgromadzono zawodowych przestępców i cały szereg prostytutek. Te kategorie ludzi umiały wydostać się choćby nielegalnie do miasteczek na gościnne występy. Ponieważ takie rzeczy zbyt łatwo się uogólnia, więc niestety opinia Polaków została mocno nadszarpnięta i pamięć po nich nie pozostanie najlepsza.

TRUDNOŚĆ OTRZYMANIA PRACY

Należy sobie uprzytomnić, iż kradzieże wśród białych należą tutaj do bardzo rzadkich wypadków. Zarobki bowiem białego robotnika nie są niższe od £35 miesięcznie, zaś w kopalniach miedzi wynoszą najmniej £50 miesięcznie oprócz komfortowego mieszkania (wraz z urządzeniem) dostarczanego przez kopalnie a za które wraz z wodą i oświetleniem elektrycznym płaci się po prostu szylingi. Z Polaków, mimo niezliczonych podań, niewielu udało się uzyskać pracę w kopalniach. W ogóle na całą ilość uchodźców, bodaj setka znalazła zajęcie poza kilkunastu Polkami, które pracują jako posługaczki w szpitalach i kilkudziesięciu innymi, które znalazły pracę jako piastosunku do dzieci.

Czym się to tłumaczy?

Rodezja Północna na swój obszar większy niż Polska, liczy ok. 30.000 ludności białej oraz niespełna milion Murzynów. Rolnicy uprawiający kukurydzę przeważnie i tytoń, jak również urzędnicy administracyjni i kupcy stanowią niewielki odsetek ludności białej. Jedyna partia polityczna, z którą sfery rządowe muszą się liczyć, to *Labour Party*, w której skład wchodzą zorganizowane rzesze pracowników kolejowych oraz związek górników, do którego przynależność jest o tyle przymusowa, iż bez należenia do tego związku nie ma możliwości uzyskania pracy w kopalniach.

Związek ten wraz z *Labour Party* postanowił jeszcze przed przybyciem Polaków, iż żaden z nich nie zostanie przyjęty do jakiejkolwiek pracy. Ponieważ Polacy mają opinię dobrych a tanich pracowników. obawiano się obniżki tych kolosalnych zarobków na skutek olbrzymiej jak na tutejsze stosunki podaży rąk chętnych do pracy. Nadmienić bowiem należy, iż mimo tych wysokich płac, poza rzemieślnikami, biały robotnik nie wykonuje żadnej pracy fizycznej a czynność jego ogranicza się do nadzorowania pracy Murzynów, zresztą bardzo mało wydajnej.

NA DALSZĄ WĘDRÓWKĘ

Tymi wszystkiemi okolicznościami tłumaczy się, iż procent rodaków wracających do Polski jest stosunkowo wysoki, wynoszący ok. 35% ogółu. Drugie tyle wyjechało względnie jest w trakcie wyjazdu do Angiii do ojców, mężów i innych członków rodzin. Kilkunastu, przeważnie podczas wojny, uzyskało indywidualne wizy wyjazdowe do pobliskiego Conga Belgijskiego.

Obecnie Congo przyjmuje wyłącznie rzemieślników budowlanych, górników do kopalń węgla i miedzi, tkaczy i przędzarzy oraz lekarzy-weterynarzy. Warunki klimatyczne w południowym okręgu Elisabethville podobne do rodezyjskich, w środkowym i północnym okręgu jak i stolicy Leopoldville bardzo ciężkie, gdyż jest to kraj leżący pod równikiem, o olbrzymich opadach i stałej wilgoci. Wnioski o wizę należy wyłącznie kierować do ministerstwa imigracji w Brukseli, znajomość języka francuskiego konieczna. Zarobki dobre, podobne jak w Rodezji, utrzymanie jednakże droższe, wynoszące w przeliczeniu ok. £30, dla osoby samotnej miesięcznie.

Również podczas wojny kilkanaście rodzin oraz studentów i studentek, którzy uczęszczali do szkół i uniwersytetów w Unii Południowo Afrykańskiej, uzyskało tam stały pobyt. Obecnie po ustanowieniu tak zwanych *Selection Boards* dla zorganizowanej imigracji, na kilkuset zgłaszających się tylko kilkunastu uchodźców poniżej lat 45 i to przeważnie fachowców budowlanych i rzemieślników uzyskało ostatnio prawo stałego pobytu w Unii. W tym względzie podzielam w zupełności opinię p. Waligórskiego opublikowaną kilka tygodni temu w „Polsce Walczącej".

W ostatnich tygodniach zdaje się pod presją przedstawiciela IRO rząd tutejszy zgodził się na przyjęcie pewnej liczby uchodźców, jednakże dotąd nie wiadomo ilu na ok. 600 zgłaszających się przejdzie przez ucho igielne ustanowionej w tym celu *Selection Board*.

BRAK WIĘZI

Życie społeczne zorganizowane, jak łatwo zrozumieć, w tych warunkach nie istnieje. Owszem w poszczególnych ośrodkach są świetlice, dochodzą gazety polskie, istnieją kółka teatralne, raz po raz urządza się wykłady i obchody rocznic narodowych, lecz nie ma żadnej wspólnej organizacji, tym więcej, iż ośrodki dzielą od siebie odległości jeden do dwu dni jazdy pociągiem pośpiesznym.

Może w przyszłości gdy tych kilkadziesiąt rodzin polskich uzyska prawo stałego pobytu, sytuacja się zmieni. Prawie wszyscy Polacy skupiają się w czterech ośrodkach kopalń miedzi wzgl. w pobliskiej Ndoli, która służy jako centrum zaopatrzenia przemysłu kopalnianego. Tutaj odległości pomiędzy poszczególnymi miasteczkami wynoszą 1 do 2 godzin jazdy samochodem, tak iż utrzymanie jakiejś więzi organizacyjnej będzie możliwe.

Jako ciekawy objaw wskazać należy, iż między grupą Chorwatów, osiadłych tutaj od kilkunastu lat nie ma żadnej łączności organizacyjnej, poza urządzaną raz do roku w święta Bożego Narodzenia zabawą taneczną. Poza tym jednakże są między sobą bardzo solidarni i w razie potrzeby wzajemnie sobie pomagają. Związek byłych żołnierzy karpackich, który istniał tutaj, jako oddział Związku Centralnego w Jerozolimie przez ok. 3 lata, starał się nawiązać z nimi kontakt, lecz bezskutecznie.

Kilku z Chorwatów pożeniło się z Polkami, reszta to ludzie żonaci, których żony pozostały w kraju a które mimo starań mężów nie mogą uzyskać zezwolenia na wyjazd z Chorwacji do Rodezji. Nie zrażeni tym prawie wszyscy bez wyjątku są gorącymi zwolennikami Tita, jak również wielbicielami Stalina, co zapewne należy tłumaczyć tym, iż kilku z nich przed ostatnią wojną przeszło przeszkolenie kulturalno-oświatowe, czytaj komunistyczno-propagandowe — w Moskwie na koszt Kominternu.

WIDOKI NA PRZYSZŁOŚĆ

W końcu wymienić wypada jeszcze jeden smutny objaw. Mianowicie kilkanaście Polek wyszło za mąż za obywateli Unii Południowo Afrykańskiej, którzy pracują na kolei w kopalniach itd. Te Polki należy uważać za stracone dla polskości, gdyż po większej części mężowie zabraniają im rozmawiać nawet z własnymi dziećmi po polsku.

Przy tej okazji należało by zrewidować mylne poglądy, jakie na ogół panują w Polsce o tych potomkach Boerów wsławionych bohaterską obroną w walce o niepodległość z Anglikami. Obecnie ci Boerowie zwą się *Dutchs* wzgl. *Africaans*. Jest to naród pośledniego gatunku jakby powiedział Imć pan Zagłoba. Ci na farmach zatrzymali dawne cechy uczciwości i gościnności, lecz pozostali zacofani w metodach gospodarki. Ci zurbanizowani na wskutek rozrzutności, lenistwa i braku wszelkiej przedsiębiorczości pozwolili innym przybyszom opanować handel i przemysł, zajmując niższe stanowiska tak w handlu, przemyśle jak i administracji państwowej i komunalnej. Opanowani kompleksem niższości są na ogół zazdrośni, podejrzliwi.

Nie znaczy to, aby nie było między nimi ludzi wykształconych i zdających sobie sprawę z niebezpieczeństwa takiej psychozy. Stąd usilne starania o podniesienie poziomu wykształcenia przez organizowanie szkolnictwa ogólnego, jak również przez kursy korespondencyjne z wszystkich dziedzin i stopni wiedzy łącznie z wykształceniem uniwersyteckim. Praca ta idzie jednak powoli i opornie. Dlatego ci z uchodźców naszych, którzy uzyskają prawo pobytu w Unii, mają wszelkie widoki pomyślnego rozwoju i osiągnięcia silnej pozycji gospodarczej, tym łatwiej jeśli z czasem skupią swe niezbyt wielkie zasoby finansowe w spółdzielniach czy kooperatywach gospodarczych.

Powracając raz jeszcze do Rodezji: los tych kilkuset wybrakowanych starszych, niezdolnych do pracy fizycznej oraz inteligencji, niemającej możliwości praktycznego przeszkolenia się na inne zawody, jest tutaj tak samo niewiadomy, jak gdzie indziej. Jedno jest pewne, iż Rodezja Północna ich nie zatrzyma a przeciwnie stara pozbyć ich się jak najprędzej. Pozostaną oni w końcu na łasce i niełasce międzynarodowej -IRO.

Ndola, w maju.

HAWA

Mord Katyński

O morderstwie kilkunastu tysięcy oficerów polskich, którzy byli jeńcami wojennymi w Związku Sowieckim, powinno się mówić i pisać dopóty, dopóki zbrodniarze nie będą imiennie ustaleni, osądzeni i ukarani. Jest to obowiązek nas, Polaków, wobec cieniów tych niewinnie straconych ofiar, wobec ich rodzin, wobec Narodu Polskiego, wobec historii. Nie o zemstę chodzi, lecz o wymiar sprawiedliwości.

To też dobrze się stało, iż ukazała się praca p.t. „Zbrodnia katyńska w świetle dokumentów'' (Gryf, Londyn 1948) i że zapowiedziano ukazanie się oficjalnego sprawozdania w tej sprawie, opracowanego przez Komisję pod kierunkiem Komitetu w składzie trzech ministrów.

Tu pragnąłbym co do już wydanej wymienionej pracy wypowiedzieć parę uwag i dorzucić kilka szczegółów.

Tak obszerna praca (str. XV plus 384 i ilustracje) wiele zyskałaby, gdyby ją zaopatrzono w skorowidze nazwisk i wykaz bibliograficzny.

SPROSTOWANIA

Kozielsk stał się obozem oficerskim nie od końca listopada 1939 (str. 21), lecz od początku tego miesiąca. Partia przeszło tysiąca oficerów polskich, jeńców wojennych, wysłanych z paru obozów w pobliżu stacji kolejowej Tiotkino, rejonu Putiwlskiego, obwodu Sumskiego, przybyła do Kozielska w dniu 2 listopada 1939 r. Stwierdzam tę datę jako jeden z jeńców, przybyłych w tym dniu do Kozielska.

O ks. Ziółkowskim, jedynym kapłanie nie wywiezionym z Kozielska wraz z innymi księżmi do Ostaszkowa i następnie zamordowanym w Katyniu, powiedziano, iż przy wywożeniu pozostałych księży prawdopodobnie o nim zapomniano, a

> „możliwe też, że władze sowieckie nie wiedziały jeszcze wówczas, iż jest on księdzem. W swoim mundurze majora mógł być łatwo wzięty za zawodowego oficera'' [str. 32].

To ostatnie przypuszczenie nie jest uzasadnione. Z ks. Ziółkowskim byłem w obozie putiwlskim przed wyjazdem do Kozielska w jednej celi i sypialiśmy na podłodze obok siebie. Ks. Z. nosił mundur wojskowy duchownego, tj. surdut, a nie „frencz''. Pierwotnie podał się za nauczyciela, lecz miał wątpliwości, czy postąpił dobrze, zatajając swój stan duchowny. Pytał mnie o zdanie. Powiedziałem mu, że ze względów zasadniczych nie powinien ukrywać swego stanu, poza tym zaś bolszewicy mogą dowiedzieć się o tym z uwagi na krój jego munduru i wobec wykonywania przezeń obowiązków kapłańskich jako spowiednika. Wprawdzie czynił to konspiracyjnie, ale bolszewicy mieli swoich szpiegów. Ks. Z. przyznał mi rację i wkrótce złożył władzy obozowej odpowiednie oświadczenie. Powiadomił mnie o tym, mówiąc, że moralnie czuje się odtąd lepiej. Był to człowiek zacny, kapłan z prawdziwego powołania. Mawiał, że po wojnie i po powrocie do Kraju wstąpi do klasztoru.

UZUPEŁNIENIA

Wspomniałem, że księży z Kozielska wywieziono do Ostaszkowa. Dowiedziałem się o tym dopiero w r. 1945 w Nairobi (Afryka Wschodnia) od komendanta wojewódzkiego P.P. dra Torwińskiego, który był więziony w Ostaszkowie i dostał się stamtąd do Griazowca, skąd go zwolniono na podstawie „amnestii''. Dr. Torwiński mówił mi, że do Ostaszkowa przybyli z Kozielska ks. Wojtyniak, kanclerz kurii biskupiej, ppłk. ks. dr. Nowak, senior wyznania ewangielicko-augsburskiego płk. Paszko i inni.

Wśród 14 jeńców wywiezionych razem ze mną z Kozielska w dniu 8 marca 1940 r. oprócz wymienionych w cyt. pracy (str. 61) był nadto inż. Julian, syn Ewarysta, Wasowski, naczelnik wydziału robót publicznych w urzędzie wojewódzkim w Łucku, kuzyn, jak mi mówił w celi więzienia w Smoleńsku, płk. Walerego Sławka, i Leopold, syn Karola, Lichnowski. Kapitan w st. sp. Wąsowski (cywilny) został w Smoleńsku, a mnie z Lichnowskim wywieziono do więzienia w Kijowie. O losie obu tych osób nic nie wiem.

KILKA PYTAŃ

W cytowanej pracy przytoczono wiele argumentów, przemawiających za winą władz sowieckich w sprawie mordu w Katyniu. Chciałbym tu wyszczególnić jeszcze parę zagadnień, które, o ile wiem, nie zostały dotąd naświetlone, aczkolwiek należało to uczynić.

W nocie z 27 kwietnia 1942 r. do ambasadorów i posłów wszystkich krajów, z którymi ZSRR utrzymywał wówczas stosunki dyplomatyczne, komisarz ludowy spraw zagranicznych W. Mołotow skarżył się między innymi na wytrzebienie sowieckich jeńców wojennych przez Niemców. W nocie owej oświadczono, iż rząd sowiecki

> „nadal dochowuje zobowiązań wziętych na siebie przez Związek Sowiecki w sprawie reżimu jeńców wojennych według konwencji haskiej z 1907''.

i że Niemcy gwałtem zesłali do Niemiec spokojnych mieszkańców sowieckich, nieprawdziwie zapisanych jako jeńcy wojenni.

Według art. 6 czwartej konwencji haskiej z 18.10.1907 (tzw. „kodeks praw i zwyczajów wojny na lądzie'') państwo, pod którego władzą jeńcy się znajdują, jest uprawnione używać jeńców jako robotników *z wyjątkiem oficerów*.

Dlaczego więc władze sowieckie trzymały w obozie w Kozielsku i traktowały jako jeńców wojennych kilkudziesięciu cywilnych sądowników polskich z prezesem Sądu Najwyższego i zarazem przewodniczącym Komisji Kodyfikacyjnej R.P. Bolesławem Pohoreckim na czele?

Dlaczego po tak zwanej „amnestii'' z sierpnia 1941 r. władze sowieckie ze Stalinem na czele do końca 1941 (i później) kłamliwie zapewniały władze polskie (gen. Sikorskiego, amb. Kota, gen. Andersa i in.), że wszyscy Polacy, jeńcy wojenni są zwolnieni z obozów, gdy w istocie jedni jeńcy już nie żyli, a inni byli w dalszym ciągu więzieni? Do nich sam należałem i zostałem zwolniony dopiero 8 marca 1942 po złożeniu w czasie od września 1941 do stycznia 1942 r. dwunastu skarg na bezprawne przetrzymywanie mnie, skarg, z których na żadną nie dostałem odpowiedzi.

Dlaczego wiosną 1940 r. władze sowieckie wywiozły polskich oficerów jeńców wojennych w okolice Smoleńska i tam, jak to wynika z komunikatu sowieckiego w sprawie zbrodni katyńskiej używały ich wbrew cytowanemu przepisowi konwencji haskiej, do robót przy budowie i naprawie szos? Czy do tych robót używano i oficerów starszych jak np. 70-letniego gen. Bohatyrewicza, którego zwłoki znaleziono i zidentyfikowano w lesie katyńskim?

Jakie istniały podstawy faktyczne do twierdzenia przez radio moskiewskie w komunikacie w dniu 15 kwietnia 1943 r. że zamordowanych w Katyniu polskich oficerów Niemcy przed zamordowaniem używali do robót w rejonie Katynia, gdy według oświadczenia oficerów polskich, zwolnionych przez wojska sprzymierzone z niewoli niemieckiej, Niemcy nie używali do robót jeńców wojennych-oficerów, stosując się do postanowień konwencji haskiej w r. 1907?

Dlaczego mimo wyroku w Norymberdze, który nie uznał niemieckich zbrodniarzy wojennych winnymi mordu katyńskiego, sprawa tego mordu leży odłogiem?

Obojętność świata wobec owego mordu gwałci zasady chrześcijaństwa, prawa, moralności, kultury.

STANISŁAW LUBODZIECKI

Manifest wiosenny

Tak sobie myślę — jeszcze jedna wiosna.
Niby nic. Nieba błękitny aksamit.
A czasem jednak we środku coś jest.
Jak dynamit.
Jakieś echo odległego wybuchu,
Skojarzenia zdarzeń i wspomnień.
A wiosna nic. Wiosna idzie koło mnie.

Pamiętam taką wiosnę w Paryżu.
Był rok 1945-y.
Ostatnimi strzałami dogasały
Przerwane linie i fronty,
Na mapach sztabowych znaczono
Pochód ognia i stali.
Samoloty na Berlin szły.
A Berlin się palił.

W takim czasie skok jeep'em do Paryża
To była frajda. Zakurzony jeep.
Na ramieniu „POLAND''.
A świat?
Świat wtedy leżał u kolan.

Paryż na wiosnę ma w sobie coś
Czego nigdy nie pojmą Anglicy.
Charme. Wdzięk podlotka. Zapach ulicy.
Coś takiego w atmosferze Champs Elysées,
Że to trudno powiedzieć. Ale się wie.

Lena poznana wtedy była rosyjską emigrantką
Krzyknęła przechodząc „Vive la Pologne!''
To była zaczepka. Oczywiście.
Ale właśnie na bulwarach zieleniły się liście
Słońce po dachach ciekło,
A ona miała takie usta...
Że mnie urzekło.

To wszystko nie było by ważne
Gdyby nie rozmowa nad ranem.
Nie lubię takich rozmów
Kiedy świt się w okna sączy
I zapowiada dzień,
Który napewno rozłączy.
Ale ona chciała mówić.
Nerwowo paliła papierosy,
A ja patrzyłem na jej usta.
Na nią. Na włosy.

„Cóż ja'' — zakończyła.
„Midinetka. Myślisz: prostytutka.
Żyźń, gałubczyk, oto nie szutka,
Emigracja. Na bałałajkach nam grać.
A mnie... wsio rawno. Naplewat'!''

Aby pisać o tym zdarzeniu
Nie widziałbym żadnej racji,
Gdyby nie nagłe odbicie
W krzywym zwierciadle naszej emigracji.
To „wsio rawno'' i „naplewat''
Zabrzmiało mi w uszach głośniej,
Kiedy człowiek szedł sobie ulicą
I po prostu myślał o wiośnie!

Wtedy nagle znajomy
Niespodziewanie mnie speszył,
Drugi, piąty, dziesiąty —
Nikt się wiosną nie cieszył!
Wzrok spuszczony. Apatia.
Kompletna rezygnacja. —
Stanęła mi w oczach wtedy
Rosyjska emigracja
I słowa Leny: „Na bałałajkach nam grać.
Wsio rawno. Naplewat'!''.

„Wszystko jedno'' — powiada —
„Chociaż dość mam rodaków,
Będę siedział do końca
Razem z nimi. W baraku.
Nie chcę szukać zajęcia.
Niechaj jeszcze Król płaci''.
A co potem?... „Eee, panie,
Człowiek wszystko już stracił.
Niech się martwią Anglicy.
Dla mnie to już przygoda.
Jak ktoś raz przegrał życie,
To już życia nie szkoda...''.

Argentyna? — — Spróbujmy!
Dają wizy? — — To brac!
Chile? Venezuela?
Jazda, trzeba stąd wiać!
Wszystko jedno, panowie,
Jak jest transport — to hop!
Już się kręci po świecie
Polski autostop,
Gramy w ciemno, być nie być,
Niech rozwieje nas wszędzie,
Jazda na własną rękę,
A co będzie, to będzie!

Już się jeden wykończył,
Już się drugi rozwalił,
A my nic. My za nimi.
My będziemy jechali!

Niosą wiatry po świecie
Tych Sindbadów żeglarzy,
A co trzeci odpływa
Z rezygnacją na twarzy.
Nie wiadomo — powiada —
Czego człowiek już szuka.
Tylko jedno wiadomo...
Że nas Anders oszukał!

Bracie drogi! Ja myślę,
Że to jest vice-versa.
To nie Anders oszukał.
Oszukali Andersa.
On grał z nimi uczciwie.
Każdy znał skład tej party.
Rooseveltowi — tak myślał —
Nie zagląda się w karty.
No a Roosevelt z Churchillem
Grali fair ze Stalinem.
A ten tylko bluffował.
Z dnia na dzień. Co godzinę.
No i wstali od stołu
Co do grosza spłukani,
Przy nadziei na rewanż — —
Na sto dwa oszukani!

Oczywiście najbardziej
Nam to wlazło za skórę.
Myśmy byli bilonem
W tej rozgrywce ponurej,
Myśmy całkiem przegrali
Z naszą krwią, naszą racją,
Ale my nie jesteśmy
Rosyjską emigracją!

Nie dla nas bałałajki,
Nie dla nas sława w śpiewie,
Nieprawda, że świat nie pamięta,
Nieprawda, że świat o nas nie wie,
Nieprawda, że zbrodni nie widać
Poza żelazną kurtyną,
Że się już nie odstanie,
Że nigdy się nie odmieni — —
Bo świat się teraz, na nowo
Gniewem rumieni!

Zobacz, posłuchaj tylko
Jak burza w niebo rośnie,
Uśmiechnij się do wiosny,
Bo ja to słyszę w wiośnie...!

Ja mogę nie mieć dzisiaj
Na kawę i sandwicze.
I nie mieć konta w banku. Lecz —
Zniosę to bez krzyku, ambitniej
Niż elita warszawskich sprzedawczyków!

Bo mnie nie imponuje
Że mój były przyjaciel Jan Kott
Jeździ sowiecką limuzyną.

Limuzyny — też się rozpłyną.
My tych panów nie będziemy nawet
Za kraty pchać.
Tylko wtedy dopiero
Powiemy im po rosyjsku:
N a p l e w a t'!!!

RYSZARD KIERSNOWSKI

Dogorywający przyjaciel

Nastroje w barakach na wyspie nie są różowe. Są raczej ponure. Co dzień wychodzą z nich ludzie do pracy i co dzień późnym wieczorem wracają, aby zasłużony odpoczynek spędzić najczęściej w sposób najbardziej skomasowany. To też nic dziwnego, że w owych kolektywach życie jest smutne i ciężkie. Siedzi jeden drugiemu na głowie i klnie na wyspę, pana Pekapeera i jego ojców.

Nie ma co gadać, — zieleń tutejsza nie zawsze i nie dla każdego jest miła. Tym bardziej, gdy niewielu jest pośród nas, którzy potrafiliby zwrócić zmęczone oczy na jaśniejsze polany życia, i ukoić niespokojne serca dobrym słowem pociechy.

Ostatni przyjaciel, który do niedawna pocieszał, uczył i zabawiał, w ogromnej większości baraków dogorywa. Ginie w szarym świetle, przeciekającym przez matowe szyby. Dogorywa przypruszony kurzem przebytych dróg. Zwykłego przyjaciela w czas jego ostatnich dni zawsze żegnaliśmy z patosem, z sercem, które potrafi nieoczekiwanie zapłakać nad czyjąś niedolą. Ale ten odchodzi zapomniany. I nie spotyka w obliczach żyjących ani okruszyny współczucia.

Dogorywa książka polska w barakach robotniczych hosteli. Ale pocieszmy się, nie jest tu najgorzej w porównaniu do tego, co dzieje się wśród ludzi, którzy potrafili już zapewnić sobie kawałek dachu nad głową w Londynie lub na prowincji. W owych błogosławieństwem przelewających się gniazdach książka od dawna już nie żyje. Umarła nagłą śmiercią! Bardzo to ciężko pisać o zgonie książki polskiej w domach naszych zasobniejszych rodaków, ale nie powinno to być specjalnym zmartwieniem. Przeciętny polski inteligent miał zawsze skłonności do wtórnego analfabetyzmu; gdy tylko odpowiednia ilość tłuszczu zaciążyła na brzuszku.

Książka polska zawsze cieszyła się największą czcią pod strzechami. U państwa Skrabipiórków, Aptekowiczów, Świętogroszów i innych była jedynie (o ile w ogóle była) przedmiotem na pokaz.

* * *

Miałem napisać felieton o książce na emigracji, ale na przekór wszystkiemu zaczynam pisać nekrolog pośmiertny. A gdy już wszedłem na tę smutną, najsmutniejszą w życiu książki ścieżkę, to według prawowiernych zwyczajów należy, abym podał charakterystyczne szczegóły z życia nieboszczyka. Toteż starannie przytaczam je poniżej:

...Jeden ze znanych na emigracji ludzi powiedział, że książka w Polsce była przedmiotem bardzo rzadkiego obcowania. Powiedział też między innymi, że czytelnictwo do wojny kwitło z konieczności wśród uczniów, pensjonarek i starych panien, tudzież wśród służących w ramach stowarzyszeń św. Zyty. Rzadko czytywał młody inteligent, lecz jeszcze rzadziej młody oficer. Oficerowie od stopnia majorów nie czytali w ogóle, poza obowiązkową lekturą: Belloną i Polską Zbrojną. Podobno nawet, wojskowy, który zbyt dużo książek przeczytał w swojej karierze, wychodził z linii. Osobiście jako szeregowy przed wojną korzystałem z biblioteki pułkowej, ale sierżant-szef zwrócił na mnie baczną uwagę, pilnując ponoć, abym nie... zbałamucił otoczenia.

— Wy, strzelec, do bani wasze książki, bo zgłupiejecie jak but wojskowy!

...Mimo to do biblioteki przychodzili przeważnie szeregowi oraz służące i żony podoficerskie. Podoficerowie czytywali też, gdy mieli wstąpić w związki małżeńskie z nauczycielkami, co było ostatnio w modzie. Potem jednak, gdy młode stadło miało dość nowego życia — książka przestawała figurować w ich domowym programie.

* * *

A książka wśród żołnierzy polskich na wygnaniu? Trzeba przyznać, że był to chyba najpomyślniejszy dla niej okres w historii.

Drukowanego słowa łaknęli wszyscy — od strzelców do generałów — to też nic dziwnego, że honorowana była w każdym plecaku i w każdym namiocie. Grzmiało w oficynach i coraz to przychodziło na świat doskonałe wznowienie, przedruk lub nowy utwór. Czytywaliśmy, pisywaliśmy i drukowaliśmy gremialnie. Biblioteki wędrowne rosły jak po deszczu. Nie przeszkadzało nawet to, że w uniesieniu i zapale gór oświatowych przydzielono do wędrownych bibliotek (po pięćdziesiąt tomów każda) po dziesięć tomach jednodniówek, tyleż politycznych broszur, dwakroć więcej podręczników szkolnych i dziesięć książek ze zdekompletowanej Trylogii lub pism Prusa.

Wszystko wyczytywano z uniesieniem serc, szukających ratunku w książce. Zmądrzeliśmy o całe niebo i o dziwo, nikt za to nie poszedł do drugiego rzutu (chyba, że sam chciał), nikt nie „zgłupiał'' (chyba że nie było już dlań ratunku) i, przede wszystkim nikt nie żałował grosza na książkę (chyba od wtedy, gdy nosił się z zamiarem kupna domu w Londynie).

* * *

Dla osłody wyznajmy dogorywającemu przyjacielowi z okresu walk na wszystkich polskich frontach świata, że są jeszcze tu i ówdzie ludzie, którzy po całodziennej pracy odpoczywają przy książce. Są jeszcze latarnicy, którzy ciułając ciężko zarobiony grosz, nie żałują jego niewielkiej części na kupno nowej książki, w której znajdują i siebie i otoczenie możliwe do współżycia.

Oto dziewczynka z PSK, pracująca w fabryce puszek, której po opłaceniu utrzymania pozostaje z zarobku trzydzieści szylingów, zdobywa się na kupno „Ocalenia'' Miłosza czy nawet „Lutni Puszkina''. Zwariowała? Nie. Najrozsądniejsza niewiasta w świecie. Potrafi sobie wytłumaczyć wszystko i ta się napewno nie załamie.

Oto robotnik farmerski, najidealniejszy chłop ze wsi podolskiej, buszuje po wszystkich najbliższych możliwych bibliotekach i czyta, czyta nocami, nie mając kiedy indziej na to czasu.

Oto gajowy z Nowogródka, obecnie robotnik w fabryce jedwabiu, należy do „Klubu książki polskiej'' i co miesiąc kupuje nowe dzieło.

Oto serce raduje się, rodzina wiejska w hostelu skupuje wszystkie przygodnie spotykane książki dla dzieci: — Na przyszłość, panie, któż wie — powiadają — gdzie się zatrzymamy i czy można będzie wtedy nabyć.

A wreszcie podporucznik włokący się od Iraku z własną biblioteką liczącą już dziś grubo ponad trzysta tomów — wszystko zakupione z własnych poborów.

Oto ludzie, którzy jak latarnik sienkiewiczowski stawiają nade wszystko książkę polską i chyba nigdy się z nią nie rozstaną.

Może też oni, nieliczni podtrzymują żywot przyjaciela dogorywającego w barakach, może też będą światłem przestrogi przed ostatecznym zerwaniem z książką polską i nie dopuszczą, abyśmy nadal kroczyli jako jedni z ostatnich, najostatniejszych pośród ludów na wygnaniu bez nadziei, rodzących się w każdej dobrej książce. Może potrafią przekonać innych, że pozytywny stosunek do książki pomnaża jej wartości — oraz wartości każdego uczciwego czytelnika.

JÓZEF ŻYWINA

Sabotaż nierozsądku



rys. JANC

Przez długie tygodnie losy Marshallowskiego planu pomocy Europie, zagrożonej przez komunizm, wisiały na włosku wskutek stanowiska Kongresu. Ostatecznie po ciężkiej walce sprawa została załatwiona pomyślnie.

Czy wiecie, że...

Uczeni kanadyjscy stwierdzili, że wszystkie butelki od mleka powinny być barwione na czerwono lub zielono. Doświadczenia wykazały, że wartość odżywcza mleka zachowuje się dłużej, jeśli na skutek działania promieni słonecznych nie giną witaminy B. (*Leader* 24.1.48).

* * *

Śpiewaczki sztokholmskiej opery królewskiej z chwilą ukończenia 51 roku życia otrzymują państwową pensję, śpiewacy — po 53 latach. Opera królewska, której personel liczy 400 osób, wykonuje we własnych warsztatach dekoracje i kostiumy i może wystawić 40 różnych oper w sezonie. Śpiewacy jak i personel techniczny wstępują do opery za młodu, są tam szkoleni, odbywają ćwiczenia i otrzymują całkowite utrzymanie. Koszty pokrywa dochód z loterii państwowej. (*Evening Standard*, 7.V.47).

* * *

Istnieje około 600.000 gatunków pszczół. Nie wszystkie posiadają organizację, jaką obserwujemy w ulach. 95 % pracuje samotnie. Nie wszystkie gatunki potrafią żądlić.

Pszczoły utrzymują swe ule w skrupulatnej czystości. Umierająca pszczoła jest wyrzucana z ula. Jeśli pszczoły znajdą jakieś zwłoki wewnątrz ula, pokrywają je warstwą smolistej wydzieliny nieprzepuszczającej powietrza. (*Leader* 19.7.47).

* * *

12 ludzi na 100 nie odczuwa żadnego zapachu. Brak powonienia, twierdzi dr Rosemary C. Mainland zdarza się prawie tak często jak ślepota na kolory i przechodzi z pokolenia na pokolenie drogą dziedziczenia. (*Leader* 20.9.47).

zebrał

JANISŁAW SZCZEPANIAK

WIADOMOŚCI POŻYTECZNE

„WIOSNA LUDÓW"

Wydział Kultury i Oświaty Zarządu Głównego SPK rozpoczął wydawanie „Materiałów oświatowych" w formie broszur. Broszura Nr. 1 [maj-czerwiec 1948] jest już w sprzedaży. Broszura nosi tytuł: „Stulecie Wiosny Ludów 1848—1948" i zawiera prace S. Jazówny, S. Mękarskiego, Z. Nowakowskiego i M. Czuchnowskiego oraz szereg wierszy i pieśni, dotyczących tego okresu. Obok tego materiału, który stanowi sam przez się interesującą i pożyteczną lekturę, broszura zawiera nadto wskazówki, jak wykorzystać ten materiał dla organizowania obchodów rocznicowych. Całość pod redakcją — dr. Zofii Kasprzyckiej. Okładka i układ graficzny — Stanisława Gliwy.

Cena broszury — 2sh. Do nabycia: Wydział Kult. i Oświat. SPK, 20, Queens Gate Terrace, London, S.W.7. oraz — Centr. Składnica Książek SPK, 57, Edbrooke Rd., London, W.9.

SKŁADANIE PODAŃ NA SPROWADZENIE RODZIN Z ZONY BRYTYJSKIEJ W NIEMCZECH

Administrator Polskich Sił Zbrojnych powiadomił Inspektorat Generalny PKPR że akcja sprowadzania rodzin żołnierzy z Niemiec w transportach zbiorowych będzie wkrótce zakończona.

Zarządzenie to przewiduje przyjmowanie zgłoszeń [aplikacji] w ciągu 2-ch miesięcy od chwili, gdy ostatni żołnierz polski ze Środkowego Wschodu znajdzie się na terenie U.K. oraz, że w ciągu 3-ch miesięcy od tej daty, cała akcja na terenie Niemiec zostanie zakończona.

Ponieważ ostatni żołnierze ze Środkowego Wschodu przybyli do U.K. w maju br., wszyscy zainteresowani żołnierze i przeniesieni do rezerwy „W" winni złożyć aplikacje na sprowadzenie swych rodzin z Niemiec — zona brytyjska — do dnia 15 lipca br. do Inspektoratu Służby Opieki [Wydział Rodzin Wojskowych] 23, Egerton Gardens, London, S.W.3.

Po tym terminie można będzie sprowadzać swych krewnych z Niemiec tylko w drodze indywidualnej na podstawie listu zapraszającego za opłatą przejazdu.

WYPŁATA DODATKÓW RODZINNYCH DLA ŻOŁNIERZY PKPR.

W ostatnich czasach wpłynęły do Szef. Sł. Pien. Insp. Gen. PKPR. zapytania jakie i kto powinien wystawiać stwierdzenia wzgl. zaświadczenia, ażeby na ich podstawie Regimental Paymaster WITLEY mógł zarządzić wypłatę dod. rodzinnego dla żołnierzy PKPR, którym dotychczas dodatku nie wypłacono.

W związku z tym po zasięgnięciu informacji u Staff Paymastera P.R.C. Szef Służby Pieniężnej Insp. Gen. PKPR wyjaśnia co następuje:

Dca oddziału obowiązany jest przesłać do Reg. Paymastera WITLEY następujące dane: 1. należycie wypełniony i podpisany A.P.O. 1700/. Pol. 2. metrykę ślubu lub jej kopię należycie uwierzytelnioną, 3. zaświadczenie o dacie opuszczenia obozu przez rodzinę [żonę] żołnierza i niekorzystania z zakwaterowania i wyżywienia w naturze [wgl. oświadczenie jak pkt. 4.] 4. oświadczenie żołnierza, że żona nie jest członkiem PWSK/ATS odpowiednio potwierdzone przez dowódcę oddziału. W wypadku gdy była członkinią PSWK należy dołączyć zaświadczenie o zwolnieniu żony żołnierza ze służby.

Dokumenty te mają być podpisane przez dowódcę formacji i zaświadczenia pod 3. i 4. zaopatrzone w następującą formułkę:

"To the best of my knowledge and belief the above facts as stated by or in documents are correct and true".

DODATEK ZA WYSŁUGĘ LAT W CZASIE WOJNY I ODPRAWA DEMOBILIZACYJNA

Na skutek memorandum War Office Szef. Sł. Pien. Szt. Gł. wydał zarządzenie w którym wstrzymano, aż do dalszych zarządzeń, wypłatę dodatku za wysługę lat w czasie wojny żołnierzom W.P. a] Kadry b. jednostek W.P. we Francji, łącznie z organizacją sieci ewakuacyjnej, b] organizacji P.O.W.N. na terenie Francji, Belgii, Holandii i Księstwa Luksemburskiego, c] organizacji Nurmi, na terenie Francji.

Tym samym memorandum War Office zarządziło wstrzymanie zaliczania służby w powyższych jednostkach i organizacjach do odprawy wojennej.

War Office zawiadomiło, że decyzja jego jest ostateczna, t.j., że służba w jednostkach i organizacjach, wymienionych wyżej, nie może być zaliczana ani do okresu za wysługę lat, ani też do odprawy wojennej.

Wyjątek stanowią żołnierze, którzy zostali przydzieleni do pełnienia służby w tych jednostkach i organizacjach z jednostek P.S.Z. pod dowództwem brytyjskim. Żołnierzom tym należy zaliczać okres wymienionej służby do okresu za wysługę lat i do odprawy wojennej pod warunkiem, że przed objęciem służby w jednostkach b. Kadry W.P. we Francji w P.O.W.N. lub w Nurmi, pobierali oni uposażenie [żołd] w oddziałach, będących pod dowództwem brytyjskim.

War Office zawiadamia, że dokonane już wypłaty dodatku za wysługę lat oraz odprawy wojennej żołnierzom nieuprawnionym do tych dodatków należy uważać za ostateczne, niepodlegające zwrotowi, o ile zostały one dokonane przed ukazaniem się memorandum War Office przytoczonym na wstępie.

NASZ SPK ZNAK
STOWARZYSZENIE POLSKICH KOMBATANTÓW

Rozkaz to jeszcze nie wszystko . . .

Redakcja „Polskiej Walczącej" jest składnicą trosk kombatanckich. Jeżeli coś niedobrego się dzieje, koledzy proszą, aby o tym koniecznie napisać. Słowo drukowane działa jak lekarstwo: jeżeli nie wyleczy choroby, to przynajmniej cierpiącym daje ulgę. Wierzymy jednak, że życzliwe słowa wywołują pozytywny skutek. A teraz do samej sprawy.

Proszono nas, abyśmy się zainteresowali stosunkami panującymi w Obozie Uzdrowieńców PKPR w Hermitage koło Newbury. Skarżono się na niesprawiedliwość, bezwzględność, krzywdę żołnierską. Wiadomości były alarmujące, ale trudno było zorientować się o co chodzi.

Dopiero po bliższym zapoznaniu się z Obozem możemy odmalować obraz tamtejszych stosunków.

JASNA STRONA KSIĘŻYCA

W Obozie Hermitage przebywa kilkuset żołnierzy, inwalidów stałych lub przejściowych, potrzebujących specjalnej opieki po pobycie w szpitalach. Kadra Obozu licząca około 170 osób została początkowo sformowana z żołnierzy 2. Korpusu. Była to zżyta od dawna gromada koleżeńska, złączona wspólną wojenną przeszłością.

Dowództwo cieszyło się sympatią, a odpłacało się zaufaniem i pobłażliwością. Niestety nie wszyscy umieli to ocenić, nie wszyscy zasługiwali na koleżeński stosunek i zaufanie przełożonych. Zakradły się więc nieporządki — wymieńmy takie przykłady, jak nieczysty sposób prowadzenia gospodarki kasyna podoficerskiego, przemycanie w nocy dziewcząt na teren obozu itp. Takie postępowanie nieodpowiedzialnych jednostek rzucało cień na cały obóz, chociaż ogromna większość składała się z przyzwoitych ludzi, wielu było takich, którzy swoją pracą i zachowaniem się zasługiwali na pochwały.

W początkach bieżącego roku w Obozie nastąpiły zmiany. Z podobnego ośrodka, zlikwidowanego w Szkocji, przybyło nowe dowództwo oraz część kadry. Nowa miotła zawsze dobrze zamiata. Ukarano tych, którzy na to zasłużyli, wzmocniono dyscyplinę, zaostrzono kontrolę, wprowadzono szereg korzystnych zmian.

Obóz Hermitage jest obecnie przykładem porządku i ładu zewnętrznego. Jako obóz poszpitalny, posiada dobrze urządzone baraki. W barakach jest ciepła woda, czysta pościel, z prześcieradłami. Kuchnia lepsza, niż gdzie indziej. Dobra kantyna YMKI. Kino. Gościnne występy teatrów. Autobus z Newbury codziennie zajeżdża do samego obozu.

To jest jedna — jasna strona. Nie było o niej mowy w wiadomościach, które wzbudziły nasze zainteresowanie tym obozem.

CIEMNA STRONA KSIĘŻYCA

A teraz o tym, co niektórych boli. Nowe kierownictwo przybyło natchnione słusznie duchem reformy. Wyobrażamy sobie, że wybryki, jakie miały miejsce w obozie, mogły nastawić nowoprzybyłych ujemnie do całej starej kadry. Mógł się do tego dołączyć również czynnik „patriotyzmu korpuśnego". Nowi są ze Szkocji i Niemiec, starzy — z Włoch.

Element niezdyscyplinowany został usunięty z obozu, ale poza tym przeniesiono mniej przydatnych z powodu wieku, braku energii, zgłoszenia się do dalszej emigracji. Przeniesiono również takich, którzy na to nie zasłużyli. Ta „czystka" nie została ukończona — pozostała część starej kadry żyje w niepewności, nie wiedząc, kiedy przyjdzie jej pożegnać się ze swoją pracą, kolegami, obozem, z którym się zżyła.

Ten stan niepewności nie sprzyja wytwarzaniu się pogodnej atmosfery. Jasna sprawa, że członkowie starej kadry, którzy byli od początku w tym obozie i włożyli weń wiele starań i żmudnej pracy, czują się pokrzywdzeni tak nieuzasadnionymi przeniesieniami w gorsze warunki bytowania w *Basic Unit*, jak i życiem w niepewności co do pozostania w Hermitage.

Wydaje im się, że nie powinni być uważani za współodpowiedzialnych za poprzedni stan rzeczy i że tak samo zasłużyli na zaufanie i życzliwość nowego kierownictwa, jak i nowoprzybyła część kadry. Żałują oni, że rozwiała się poprzednia atmosfera koleżeńskiego zżycia się. Chcieliby mieć coś więcej za swoją służbę, niż zarządzenia i rygory, chociaż doceniają ich wartość i sądzą, że były potrzebne.

O CO IDZIE?

Na tle tych stosunków uwypukla się trudne zadanie, które obciąża przełożonych wojskowych w skomplikowanym okresie likwidowania się resztek więzów, form współżycia i związków organizacyjnych Wojska Polskiego na obczyźnie. Ograniczanie się tylko do wydawania rozkazów stwarza niezręczną sytuację, bo są to rozkazy bądź co bądź brytyjskiego pochodzenia, wydawane przez polskich przełożonych polskim podwładnym.

Toteż jeżeli nie chcemy narazić się na podejrzenie o chęć przypodobania się Brytyjczykom kosztem dobra podwładnych, musimy obok służbowego stosunku starać się o wytworzenie ciepłej atmosfery, w której się odczuwa, że każdy interesuje się żywo, dba, szanuje i lubi innego i stara się mu pomóc w tak trudnym okresie życia.

Ktoś mógłby powiedzieć, że ma czyste sumienie i nie dba o nieuzasadnione podejrzenia, rozsiewane nieraz przez ludzi, którzy sami nie rozumieją, że działa się dla ich dobra. Byłoby to jednak błędne i szkodliwe nastawienie, bo żołnierze powinni odczuwać życzliwość i serdeczność szczególnie w chwili opuszczania swoich formacji, przed udaniem się na tułaczkę wśród obcych. I powinni zachować we wdzięcznej pamięci swoich przełożonych i całą służbę wojskową. Gorycz niepotrzebnie wzbudzana w chwili rozstania się z mundurem będzie potem zatruwała życie społeczeństwa polskiego na obczyźnie.

Znalezienie złotego środka między dyscypliną i porządkiem zewnętrznym a serdecznym stosunkiem koleżeńskim będzie możliwe, gdy każdy będzie odczuwał, że nie jest tylko potrzebnym lub zawadzającym pionkiem, ale członkiem jednej wielkiej rodziny kolegów, którzy wspólnie zwalczają trudności na swej drodze. Wysiłki dla stworzenia takiej więzi powinny być podjęte tak przez przełożonych wojskowych, jak i przez czynnik społeczny, jakim jest Koło SPK.

EUGENIUSZ ROMISZEWSKI

Święto Grenadierów w Londynie

W dniu 20 czerwca br. odbył się w Londynie Zjazd Grenadierów. O godz. 10-ej w Little Brompton Oratory odprawił uroczystą Mszę Św. ks. dziekan Bombas, Kapelan 1 Dyw. Gren. we Francji w r. 1940, wygłaszając piękne okolicznościowe kazanie.

Po nabożeństwie odbyło się zebranie w Domu Lotnika. Duża ilość przybyłych na Zjazd Grenadierów przekroczyła znacznie oczekiwania, co było miłym zaskoczeniem dla organizatorów Zjazdu. Duża sala Domu Lotnika nie mogła pomieścić wszystkich zebranych.

Zebranie zagaił prezez zarządu Koła Grenadierów W. Brytania kpt. St. Lis.

Obradom przewodniczył płk. S. Brzeszczyński.

B. d-ca 1 Dyw. Gren. gen. dyw. Duch w przemówieniu swym podkreślił, że istotnym i najcenniejszym dorobkiem moralnym 1 Dyw. Gren. jest fakt, że w r. 1940 w czasie walk we Francji — w obliczu prawie beznadziejnej sytuacji — 1 Dyw. Gren. uratowała honor Wojska Polskiego. Mając do wyboru próbę przebijania się na południe Francji na kilka dni przed kapitulacją armii francuskiej oraz pozostanie na placu do ostatniej chwili, 1 Dyw. Gren. nie opuściła sojuszniczych oddziałów francuskich. Walczyła do końca i nie skapitulowała. Żołnierze dywizji przebijali się następnie małymi grupami na południe Francji, by dalej walczyć bądź to w ruchu podziemnym francuskim bądź w oddziałach polskich formowanych pod d-twem brytyjskim. Generał apelował do zebranych grenadierów, aby pozostając wierni tradycjom czerwca 1940 roku nie zrażali się trudnościami, które wszyscy w życiu codziennym napotykamy, pozostali nadal odporni w stosunku do wszystkiego, co prowadzi do rezygnacji i by nadal nigdy nie kapitulowali.

Po sprawozdaniu ustęp. Zarządu, przybyły ostatnio z Francji płk. S. Brzeszczyński złożył sprawozdanie z dokonanej przez niego organizacji Grenadierów na tamtym terenie, podkreślając pomoc, jaką w swej pracy otrzymał od Zarządu w W. Brytanii. Grenadierzy na terenie Francji, zorganizowani w 14 Kołach terenowych stanowią trzon polskich organizacji kombatanckich, stojących na gruncie Niepodległości a działalność swą rozwijają w oparciu i przy ścisłej współpracy z SPK. Sprawozdawca podkreślił popularność organizacji Grenadierów we Francji tak w społeczeństwie polskim jak i francuskim.

Z kolei mjr. A. Budzyński złożył sprawozdanie z działalności Koła Szkocja. Musiało ono ulec formalnej likwidacji na skutek rozwiązania Brygady Grenadierów, w której ramach było zorganizowane. Członkowie tego Koła przechodzą do Koła Gren. W. Brytania, jako jedynej obecnie organizacji na tutejszym terenie.

Po całodziennych obradach uchwalono statut organizacji, upoważniono Zarząd Koła do przeprowadzenia rozmów, mających na celu stworzenie realnych i pożytecznych warunków współpracy z innymi organizacjami a w szczególności z SPK oraz wybrano nowe władze Koła. Prezesem wybrany został jednogłośnie ponownie kpt. St. Lis.

AKCJA ZATRUDNIANIA

W związku z wygasaniem kontraktów i przyśpieszeniem likwidacji PKPR Biuro Informacji i Porad SPK otrzymuje coraz większą ilość zgłoszeń o pomoc w znalezieniu pracy. Wobec ograniczonego personelu własnego zmuszeni jesteśmy przechodzić coraz częściej na zatrudnienie zbiorowe, tam gdzie warunki proponowane przez pracodawcę są korzystne. Będziemy dopomagali w znalezieniu pracy przede wszystkim tym, którzy jeszcze nie pracują, zmieniający pracę uwzględniani będą w drugiej kolejce. Reguła ta nie dotyczy fachowców, inwalidów i obarczonych liczną rodziną.

PRACA W STALOWNI

Stalownia w Lincolnshire zatrudnia około stu Polaków i gotowa jest zatrudnić dalszych stu pięćdziesięciu. Zarząd stalowni, którego stosunek do Polaków jest przychylny, zatrudnia pracownika polskiego, który opiekuje się naszymi robotnikami. Przedstawiciel BIP-u odwiedził stalownię i w następujący sposób charakteryzuje warunki pracy:

„Zwiedziłem wszystkie działy, w których pracują Polacy i stwierdziłem, że praca nie jest ciężka, chodzi przede wszystkim o roboty przy naprawie pieców i utrzymaniu porządku w stalowni. Polacy pracują jako pracownicy niewykwalifikowani. Lista płac za ubiegły tydzień wykazywała pozycję od £4 19s. do £12 11s. 6d. Początkowo robotnik przyjmowany jest na dniówkę, wynoszącą 16s. 9d. za 8-godzinny dzień pracy, co daje £5 6d. tygodniowo. Sobota liczy się za pełny dzień, choć pracuje się tylko do południa. Po pewnym czasie robotnik może przejść na tzw. system szychtowy, który daje w zależności od rodzaju pracy mimalne zarobki od £6 15s. do £8 8s. tygodniowo. Zarówno przy systemie szychtowym jak i dniówkowym możliwe są liczne nadgodziny.

Uważam osobiście ofertę tę za bardzo dobrą. Oczywiście jest to robota fizyczna i każdy decydujący się na nią musi być przeciętnie zdrowym człowiekiem. Warunki mieszkaniowe: większość robotników mieszka w hostelu, gdzie płacą 22s. wraz z utrzymaniem. Hostel nie jest nadzwyczajny, ale stale ulega poprawie i wkrótce ma być całkiem dobry. Koszt wzrośnie wówczas do 25s. za tydzień. Jedzenie dobre. Fabryka ma zamiar zakupić jeszcze jeden hostel, który będzie zamieniony na rodzinny. Można znaleźć kwatery prywatne w pobliskim miasteczku za £2".

Reflektanci na pracę w stalowni zechcą się zgłosić do BIP-u osobiście lub listownie, podając dane o stanie zdrowia, zawodzie, wieku, stanie rodzinnym, znajomości angielskiego i terminie, w którym gotowi byliby pracę rozpocząć.

ZEZWOLENIE HOME OFFICE NA UBOCZNE ZAJĘCIA ZAROBKOWE.

W broszurce BIP-u „Założenie i kupno własnego przedsiębiorstwa" podano do wiadomości treść pisma Home Office z dnia 24 marca 1947 w sprawie wyrobu towarów poza normalnymi zajęciami. Otrzymaliśmy w ostatnich dniach następujące dodatkowe wyjaśnienia z Home Office:

„Secretary of State nie podnosi żadnych zastrzeżeń przeciwko temu, by obywatele polscy, posiadający normalne zajęcia względnie wciąż jeszcze znajdujący się w PKPR, zajmowali się wyrobem artykułów różnego rodzaju w ich wolnym czasie, ani też przeciwko temu, by Stowarzyszenie Polskich Kombatantów podjęło się pomocy w sprzedaży tych towarów.

Zezwolenie to jednakże nie odnosi się do byłych żołnierzy PSZ, ani też żołnierzy PKPR [bądź to przeniesionych do rezerwy „W", na listę niezatrudnionych, względnie też zdemobilizowanych] o ile nie są zatrudnieni na podstawie zezwolenia Ministry of Labour and National Service. Obywatele polscy, którzy z jakichkolwiek powodów nie mają normalnego zajęcia, **względnie też kobiety zamężne, zajęte prowadzeniem domu, potrzebują zezwolenia indywidualnego na pracę zarobkową w domu.** Skoro raz otrzymają takie zezwolenie, Secretary of State nie podnosi żadnych zastrzeżeń [przynajmniej jeśli chodzi o jego resort], by sprzedawali swoje towary za pośrednictwem Stowarzyszenia Polskich Kombatantów".

Na podstawie powyższego wyjaśnienia podkreślamy, że niepotrzebne jest zezwolenie Home Office na wyrób artykułów przez osoby, które są zatrudnione na podstawie zezwolenia swego Labour Exchange, o ile wyrób ten jest zajęciem ubocznym. Zezwolenia tego jednakże potrzebują wszystkie osoby, które z jakichkolwiek powodów nie pracują, jak również kobiety zamężne, zatrudnione jedynie pracą w domu.

Podania w tych sprawach należy składać do Home Office, Aliens Department, 271, High Holborn, London W.C.2, i według posiadanych przez nas informacji podania takie spotykają się z przychylnym załatwieniem.

KOMUNIKATY

**BIURA INFORMACJI I PORAD SPK
20, Queen's Gate Terrace, London S.W.7.
Oddział w Edynburgu:
11, Drummond Place, Edinburgh 3**

Praca

TECHNIK-MECHANIK, lub inżynier-mechanik z praktyką warsztatową, posiadający kwalifikacje na prowadzenie warsztatu mechanicznego, nastawionego na produkcję przemysłową, jest poszukiwany do firmy przemysłowej w Londynie. Ze względu na zupełną samodzielność i odpowiedzialność pracy jest pożądane, ale niekonieczne, ażeby kandydat mógł wnieść udział do spółki w granicach około £. 500. Warunki wynagrodzenia itp. do omówienia i ewentualnie do uzgodnienia w osobnej umowie.

Zakład fabryczny prowadzony jest w Londynie — produkcja możliwa również na eksport. Zgłoszenia pod „Warsztat" do Wydziału Zatrudnienia BIP-u SPK.

POTRZEBNY HANDYMAN do pracy w hotelu polskim w Bexhill on Sea. Zapewnione mieszkanie i utrzymanie plus £. 3 tygodniowo. Potrzebny człowiek energiczny i chętny do pracy. Zgłoszenia: Wydz. Zatrudn. pod „Bexhill on Sea" — Hotel.

POTRZEBA DWU HOUSEPORTERÓW i JEDNEGO POMOCNIKA KUCHENNEGO. Praca w rejonie Bristolu. Warunki standartowe do uzgodnienia z pracodawcą t. zn. zarządem hostelu. Zgłoszenia śpieszne kierować do Wydz. Zatrudnienia BIP-u.

POTRZEBNY KUCHARZ o dobrych kwalifikacjach i praktyce. Praca samodzielna. Zapewnione bardzo dobre warunki dla odpowiednio wykwalifikowanych. Wynagrodzenie do £. 14 tygodniowo plus utrzymanie i mieszkanie. Zgłoszenia pilne — do Wydz. Zatr. BIP-u pod „Hotel — Bayswater" Londyn.

UWAGA PIEKARZE. Potrzebny piekarz z praktyką do rozpoczęcia pracy od zaraz. Zatrudnienie w Anglii [Wiltshire]. Zgłoszenia z podaniem kwalifikacji, znajomości języka i żądanych warunków do Wydz. Zatrudnienia BIP-u pod „Godden-Swindon".

UWAGA MALARZE. Potrzeba 6 malarzy pokojowych w rejonie Manchesteru. Wchodzą w rachubę pierwszorzędni fachowcy z dobrą praktyką, znający się dobrze na swoim zawodzie. Stawki płacy w oparciu o stawki Trade Union'ów i warunki lokalne. Pracodawca zawsze gotów uwzględnić specjalne wypadki, jeśli będzie z pracy zadowolony. Zgłoszenia śpieszne do Wydz. Zatr. BIP-u pod „Rochdale".

KREŚLARZE. Poważna firma anglo-amerykańska zatrudni fachowych kreślarzy o wysokich kwalifikacjach zawodowych [studia wyższe lub średnie, studia techniczne]. Poszukiwani specjaliści od kreśleń maszynowych [rurociągi, kotły, urządzenia rafinerii ropy naftowej] i budowlanych. Konieczna dobra znajomość angielskiego. Zgłoszenia z podaniem wyczerpujących danych personalnych, kwalifikacji fachowych, znajomości języka, terminu rozpoczęcia pracy i wysokości spodziewanego wynagrodzenia do Działu Zatrudn. BIP-u. Zapotrzebowanie pilne.

ZEGARMISTRZE. Firmy brytyjskie zatrudnią zegarmistrzów. Zgłoszenia z nadesłaniem wyczerpujących danych personalnych, praktyki zawodowej, referencji, terminu rozpoczęcia pracy i wysokości spodziewanego wynagrodzenia — do Działu Zatrudnienia BIP-u.

WYKWALIFIKOWANA KRAWCOWA. Wytwórnia płaszczy i sukni damskich poszukuje wykwalifikowanej krawcowej do oceny wykonanych płaszczy i sukien [Passer, examiner]. Konieczna znajomość angielskiego. Praca w okolicy Alders Gate. Wynagrodzenie £. 6 tygodniowo.

SZLIFIERZE W ŻELAZIE I STALI. Firma londyńska poszukuje szlifierów w żelazie i stali. Pożądana znajomość angielskiego, niezbędna długoletnia praktyka. Informacje w BIP-ie.

PRZEDSIĘBIORSTWO DO NABYCIA. W północnej części Londynu do nabycia nowoczesny zakład przemysłowy powierzchni 2000 feet [stóp kw.]. Dzierżawa na 21 lat, renta £. 400 rocznie. Zakład ten sprzedaje się w całości z urządzeniami do produkcji mechanicznej i lakierowania, razem z firmą, zamówieniami itd. Cena £. 6000, możliwość uzyskania pożyczki. Informacje w BIP-ie.

—0—

SPROWADZANIE RODZIN Z FRANCJI

War Office zarządziło, że okres nadsyłania aplikacji na sprowadzenie rodzin z Francji do U.K. w drodze transportu zbiorowego już minął i więcej tych zgłoszeń przyjmować nie będzie. W związku z tym zainteresowani członkowie PKPR i byli żołnierze, którzy mają swe rodziny na terenie Francji i nie nadesłali dotąd aplikacji, mogą się starać o sprowadzenie swych rodzin w drodze indywidualnej na podstawie t.zw. listów zapraszających. Home Office przyrzekło traktować tego rodzaju sprawy liberalnie, jednak zainteresowani będą musieli pokrywać koszta przejazdu do U.K.

WYPŁATA DODATKU RODZINNEGO WE FRANCJI I BELGII

Wypłata dodatku rodzinnego uprawnionym rodzinom żołnierzy, została przekazana z dniem 10.V.48. do **Command Pay Office H.Q. British Troops France, Poste Bureau Central No. 8., Paris VIII-e,** które będzie nadal wypłacało ten dodatek rodzinom żołnierzy, które pozostają na terenie Francji i Belgii, o ile będą one uprawnione do otrzymania tych dodatków.

W związku z tym wszelkie zmiany stanu rodzinnego w odniesieniu do żołnierzy PKPR mających swoje rodziny we Francji i Belgii oddziały są obowiązane zgłaszać pod wyżej podanym adresem.

Nasza ankieta

Ten dział służy wszystkim, którzy pragną zabrać głos w sprawie pisma: jego charakteru i poziomu, zalet i braków, jego całości i pojedyńczych artykułów.

Zapraszamy Czytelników we wszystkich ośrodkach polskich do korzystania z tej wolnej trybuny.

„Stały Czytelnik" przesłał nam obszerne uwagi wywołane artykułami zamieszczonymi w nr. 18 „Polski Walczącej". Przytaczamy z nich najważniejsze wyjątki:

„...Powinniśmy sobie zdać sprawę z naszego na prawdę olbrzymiego — mimo wszystko — wkładu społeczeństwa, w okresie ostatniego 20-lecia — w odbudowę Państwa Polskiego.

Zrozumienie tego powinno dać nam wiarę i otuchę na przyszłość we własne wartości oraz we własne siły.

Niepowodzenia natury politycznej, które w wielkiej mierze były wynikiem lekkomyślnej i błędnej polityki wielkich mocarstw sojuszniczych, a której to polityki my jesteśmy chwilowymi ofiarami, nie powinny być powodem dla naszych tak często niesprawiedliwych sądów.

Nie powinniśmy sądu swojego o wartościach naszych opierać jedynie na głosach, które potrafią być tak „gromkie", jak bardzo są nieodpowiedzialne.

Powinniśmy raczej swoje oczy skierować na te wielkie rzesze naszego uchodztwa oraz na tych wszystkich naszych przywódców, którzy nie gardłowaniem ale swoimi czynami i swoim trudem, ciężkim — bo szarym, wielkim choć tak często niewidocznym a często i niesprawiedliwie osądzanym, — dają świadectwo swych wartości.

Danina krwi, łez i cierpień naszych, jakąśmy złożyli w walce z najeźdzcą, jest „glejtem" naszych wartości. Ci którzy z tego szydzą niejednokrotnie, powinni się wreszcie opamiętać.

Oddajmy co cesarskiego cesarzowi, a co boskiego Bogu.

Oddajmy uczciwie, a dopiero wtedy będziemy mogli słusznie od innych wymagać tej uczciwości i sprawiedliwości w stosunku do siebie.

Nieunormowane i niemoralne — z dnia na dzień — życie, będące wynikiem działań wojennych, przyczyniło się do wytworzenia się w naszej umysłowości różnych urazów.

Niepewność zabezpieczenia sobie jutra, połączona z naszym nieuctwem podejścia do życia, zbyt wielkimi wymaganiami i niewiarą we własne siły sprawia, że jesteśmy często podenerwowani i niezadowoleni ze wszystkiego.

Ale to już jest inny temat wymagający osobnego i szerszego naświetlenia.

Oto zgrubsza wzięte przyczyny, naszej tej tak zwanej „choroby emigracyjnej". Uświadomienie sobie tego wszystkiego nie jednemu — uważam — powinno wskazać drogę na przyszłość do odpowiedniego postępowania.

Jest prawdą niezaprzeczalną, że poszukiwany dzisiaj „Złoty Róg", nosi każdy w sobie. Jest nim sumienie człowieka uczciwego i sprawiedliwego.

Żeby jednak to sumienie — miało swoją wartość w ocenie swoich i cudzych uczynków, musi się oprzeć na wartościach jedynie stałych — nie koniunkturalnych, ludzkich. Wniosek zatem z tego, że tylko na tych, które daje nam nasza religia".

Grupa Rodzin Wojskowych z Abercornu w Dar-Es-Salaamie, w drodze do Anglii przesłała nam taki miły list:

„Niniejszym uprzejmie prosimy o łaskawe przekazanie załączonego przy niniejszym listu do J. Em. ks. biskupa Gawliny, ponieważ nie znamy adresu Jego. Natomiast adres Szan. Redakcji jest nam dobrze znany, stale czytamy lubiane przez nas pismo „Polska Walcząca".

Przy tym łączymy wyrazy serdecznego podziękowania oraz szacunku, staro polskie: „Bóg zapłać!!! Good bye in England". Z wysokim poważaniem „Rodziny wojskowe".

KSIĄŻKI NADESŁANE

Kazimierz Stobiecki — „Prawda", wyd. Ostoja — Niemcy, str. 84.

General Marian Kukiel: „Six ans de guerre pour l'Independance. Compte-rendu du Ministre de la Defense Nationale de Pologne sur les Forces armees polonaises dans la seconde guerre mondiale".

Paris, Editions Libella, 12, rue Saint-Louis en l'Ile, 1948, str. 48.

Wspomnienia o Mickiewiczu — Czwarta książka z serii „Biblioteka Ziemi Naszej", Orbis—Londyn 1947, str. 78, cena 10/6.

Stanisław Skrzypek — „The Problem of Eastern Galicia", wyd. Polish Association for the South-Eastern Privinces, str. 94.

Wprowadzenie opłat za czynności B. I. P.-u

Dotychczasowa działalność Biura Informacji i Porad SPK wykazała pożyteczność, prawdopodobnie nawet niezbędność takiej placówki. Prowadzi ona na szeroką skalę zakrojoną działalność zatrudniania, udziela porad prawnych, opieki, emigracyjnych itd., spełnia więc w dużym stopniu funkcje normalnie załatwiane przez konsulaty, ze znacznie rozszerzonym programem.

Zagadnienia zmieniają się, nasilenie jednych wzrasta, drugich słabnie, ilość klienteli BIP-u jednak się nie zmniejsza. Praca BIP-u związana jest oczywiście z dużymi wydatkami, budżet jest zapewniony do wiosny przyszłego roku. Po tym terminie jednak działalność BIP-u mogłaby stanąć pod znakiem zapytania, jeżeli osoby korzystające z jego usług przez wprowadzenie ich odpłatności nie przyczynią się do umożliwienia dalszej egzystencji.

Zdając sobie sprawę z tego — Walny Zjazd Delegatów Oddziału SPK Wielka Brytania powziął uchwałę, której tekst podajemy poniżej. Prowadzone są obecnie prace nad ustaleniem wysokości i formy pobierania opłat. Chodzi o to, ażeby były one jak najbardziej niskie, żeby były liczne zwolnienia dla osób, nie mogących ich uiścić, a jednocześnie, ażeby przynajmniej część kosztów BIP-u została pokryta.

Opłaty te zostaną wprowadzone w połowie lipca, władze SPK spodziewają się jednak, że członkowie korzystający z usług BIP-u, a również ci, co i w okresie poprzednim odnieśli z jego działalności istotne korzyści, zechcą w ramach dobrowolnych opłat przyczynić się do umożliwienia działalności tej pożytecznej placówki naszego Stowarzyszenia.

Podajemy tekst uchwały Walnego Zjazdu Delegatów:

UZASADNIENIE

Biuro Informacji i Porad SPK jest organem dopomagającym członkom SPK w załatwianiu szeregu ich spraw osobistych. W wielu wypadkach, jak pośrednictwo pracy, emigracja czy porady prawne BIP załatwia zagadnienia najbardziej istotne dla każdego z nas. Wzrost ilości interesantów zmuszał do stopniowej rozbudowy personelu i zwiększenia ogólnych kosztów administracyjnych tego biura. Wprowadzone z dniem 1 stycznia 1948 opłaty dobrowolne nie dały istotnego wyniku. Dotacja specjalna na prowadzenie BIP jest na wyczerpaniu i w niedługim czasie Stowarzyszenie stanie wobec alternatywy likwidacji lub poważnego skurczenia działalności BIP-u względnie przerzucenia kosztów jego utrzymania na budżety różnych ogniw Stowarzyszenia. Zaradzić temu może przynajmniej w pewnym stopniu wprowadzenie opłat za usługi okazywane przez BIP.

UCHWAŁA

Wychodząc z założenia, że prowadzenie placówki informacyjno-poradniczej przez SPK jest niezbędne, zdając sobie sprawę, że jest to związane z dużymi kosztami i musiałoby zaciążyć na budżecie Stowarzyszenia, wreszcie uwzględniając to, że usługi BIP-u dają poważną praktyczną pomoc zgłaszającym się do tego biura, Walny Zjazd Delegatów uważa, że przynajmniej część kosztów, związanych z prowadzeniem BIP-u winna być pokryta przez tę część członków Stowarzyszenia, która bezpośrednio korzysta z jego usług. Walny Zjazd Delegatów uchwala:

a) Zarząd Główny SPK w porozumieniu z Oddziałem W. Brytania SPK wprowadzi opłaty za czynności BIP-u.

b) Z usług BIP-u mają w zasadzie korzystać wyłącznie członkowie SPK. Wyjątek może być robiony dla osób potrzebujących pomocy, a nie mających formalnego tytułu względnie dotychczasowej możności do uzyskania członkostwa.

c) Opłaty winny być umiarkowane, znacznie niższe od analogicznych kosztów posługiwania się pomocą firm czy osób prywatnych. Opłaty winny być zróżniczkowane w ten sposób, aby członkowie Stowarzyszenia, którzy wykazują się w pełni zapłaconymi składkami, korzystali z poważnego rabatu.

Uchwała powyższa została przyjęta jednogłośnie.

List z Afryki Wschodniej

Otrzymaliśmy list od jednego z Polaków zamieszkałych w Kenii, który zawiera szereg informacji o warunkach życia na tamtejszym terenie. Oto kilka najbardziej interesujących urywków z tego listu:

„Ciepło tu jest — lato cały rok, więc zaoszczędza się na wszystkim. Utrzymanie: porcja szynki z 4 jajami kosztuje 2sh. Dużo tu mleka, owoców i miodu.

Pracę dla Europejczyka łatwo jest znaleźć w granicach od £40 do £50 miesięcznie. Codziennie miejscowe gazety zadrukowują strony całe rubryką „Wolne Posady".

Są trudności mieszkaniowe w większych miastach, jak Nairobi, Mombaso. Sporo Polaków (z obozów) urządziło się na dobrych posadach i wszyscy są bardzo zadowoleni. Obecnie każdy Polak (Polka), jeżeli nie chce wracać do Kraju lub jechać do Anglii, ma możność otrzymania zajęcia i pełnych praw obywatelskich.

Klimat na wybrzeżu typowo tropikalny, 200 mil w głąb lądu zbliżony do polskiego lata.

Kogo potrzebuje Wschodnia Afryka? 1. Rolników z małym kapitałem (od £1000 do £2000). Miejscowy samorząd udziela pożyczek w wysokości posiadanego kapitału*). 2, Rzemieślników. Stolarzy, murarzy, cieśli i ślusarzy. Rzeźników z doświadczeniem wędzenia szynek. I długa lista inych. Brak tu także muzyków: pianistów i skrzypków.

Stwierdzam, że mimo trudności jest szansa otrzymania „permitu" na wjazd i urządzenie się tutaj. (Podania o „entry permit" składa się do Principal Immigration Officer, Nairobi, Kenya, East Africa — przyp. Red.).

Jeżeli ktoś z Polaków w Anglii zainteresowany jest sprzętem chłodniczym (chłodnie domowe, maszyny do wyrabiania lodów, lodu, itp.), niech skupuje second-hand, reperuje, a napewno nie nadąży w zaspakajaniu zamówień. To samo dotyczy półciężarówek. Tu w ogóle nie można dostać, a przy tym ceny są jak, na nowe. Tyle na dziś.

POLAK Z KENYI

*) Dobrze byłoby pomyśleć o zespołach rolniczych: 3-4 ludzi; wspólny kapitał £2000 do £3000.

PRZYBYSZE Z FRANCJI

Z jakich trzech miast francuskich pochodzą ci panowie? Rozwiązanie znajdziesz przez przestawienie liter w ich „biletach wizytowych".

O. SOUTEUL
CH. BORGEUR
ST. R. BOGSAUR

ZAGADKA LITERACKA

Podaj autorów poniższych dzieł:

1, Wyzwolenie. 2, Mieszczanin szlachcicem. 3, Podróże Guliwera. 4, Odysseja. 5, Emancypantki. 6, Faust. 7, Chłopi. 8, Boska Komedia. 9, Pygmalion. 10, Trzech Muszkieterów.

KRZYŻÓWKA

Poziome: 4, Część okrętu. 6, Grzyb. 7, Ptak. 8, Imię żeńskie. 9, Koniec kanału. 11, Może być liściasty. 14, Fort. 16, Ulubione słowo Mołotowa. 17, Krzywa. 18, Niedobry.

Pionowe: 1, Gra hazardowa. 2, Jeden ze stanów Ameryki Północnej. 3, Przyprawa korzenna. 4, Silny wiatr. 5, Zupa. 10, Imię męskie. 11, Samosąd. 12, Olbrzymie równiny. 13, Nakrycie głowy biskupa. 15, Żyje w wodzie.

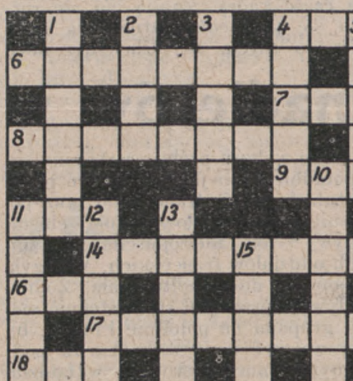
* * *

Rozwiązanie wszystkich zadań należy przesłać **do środy, dnia 7 lipca 1948** [data stempla pocztowego] z podaniem

Spróbuj...

nazwiska i dokładnego adresu. Koperty winny być adresowane do Redakcji „Polski Walczącej" 20, Queen's Gate Terrace, London, S.W. 7 i zaopatrzone w wyraźny napis „**Spróbuj**".

Za prawidłowe rozwiązanie wszystkich zadań zostanie przyznana nagroda w postaci cennej książki; w razie nadesłania kilku prawidłowych odpowiedzi — w drodze losowania.



Rozwiązania z tego numeru oraz nazwisko osoby nagrodzonej ukażą się w numerze 30 „Polskiej Walczącej".

Czytelnikom z poza Wysp Brytyjskich przypominamy, że dla nich terminem przysyłania rozwiązań jest każdorazowo następna sobota po ukazaniu się „Polski Walczącej" — z tego numeru: 10 lipca 1948 [data stempla pocztowego].

ROZWIĄZANIA ZADAŃ z Nr. 24

ILE LAT?: 45.

WARSZAWSKI KONDUKTOR: Dałem 2 złote „drobnymi".

TASIEMIEC WYRAZÓW: 1, Płótno. 2, Obroża. 3, Arkusz. 4, Zarzut. 5, Talent. 6, Tabela. 7. Ateizm. 8, Mendel. 9, Liczba. 10, Abażur. 11, Ruleta. 12, Amorek. 13, Kocioł. 14, Łódzki. 15, Iperyt. 16, Teresa.

Za prawidłowe rozwiązanie wszystkich zadań nagrodę w postaci książki Z. Grabowskiego: „Gawędy o W. Brytanii" otrzymał w wyniku losowania p. **Zdzisław Kulesza 3 Pol. Gen. Hospital, Penley Hall Camp nr. Wrexham, Denbirgshire.**

Również losowaniem została przyznana książka „Fakty i zagadnienia polskie" p. **Tadeuszowi Jostowi, 22, rue de la Reine Blanche, Paris XIII-e, France** — jako nagroda „zagraniczna" za prawidłowe rozwiązanie wszystkich zadań z numeru 23-go „Polski Walczącej".

WYDAJE „FIGHTING POLAND" TRUST
ADRES REDAKCJI (Editorial Offices): 20, Queen's Gate Terrace, London S.W. 7. Tel. WEStern 0747 wewn. 10. W poniedziałki i piątki. Tel. Slough 21230. Redaktor przyjmuje w środy w godzinach 3—4 (Redakcja nie zwraca rękopisów niezakwalifikowanych do druku).
WARUNKI PRENUMERATY: z przesyłką pocztową w Wielkiej Brytanii kwartalnie 8 sh., w U.S.A. i Kanadzie miesięcznie 35 c., kwartalnie $1.00 c. (Należność prosimy wpłacać z góry przekazem pocztowym lub czekiem na „Fighting Poland" Trust pod adresem Administracji).
CENY OGŁOSZEŃ: 1 cal przez jeden łam — £ 1.10.0 [$5]. Zarezerwowane miejsce 50 proc. drożej. Ogłoszenia na pierwszej stronie w miarę wolnego miejsca o 100 proc. drożej. Ogłoszenia drobne: jednokrotne 9 d. za słowo, dwukrotne 1 s. za słowo, trzykrotne 1 s. 6 d. za słowo. Poszukiwanie i zaofiarowanie pracy: jednokrotne 6 d., dwukrotne 9 d., trzykrotne 1 s. za słowo. Poszukiwania osób rodzin wojskowych bezpłatnie w miarę wolnego miejsca.
ADRES ADMINISTRACJI: 160 Earls Court Road, London, S.W. 5. Tel. FRObisher 3881. (Przy wszelkiej korespondencji, przekazywaniu pieniędzy, zmianie ilości prenumerowanych egzemplarzy itp. prosimy o podawanie dokładnego adresu, a przy zmianie adresu — o podawanie również starego adresu).

Printed in England for „Polska Walcząca" by Groves, Brodie & Co., Ltd., The Windsor Press, Trading Estate, Slough, Bucks. Registered at the G.P.O. as a Newspaper.